Nr. 7. Kraków, 11 lutego 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Krzywda ludu polskiego.

Namiestnik razem ze Stapińskim, Leem, Abrahamowiczem i Bilińskim znowu przez cały tydzień targowali się z Rusinami i nic nie wytargowali.

Zaprzeszłej soboty, jak posłowie zeszli się na posiedzenie Sejmu — to ci przewódcy spółki stańczykowsko-ludowcowej latali od jednego posła do drugiego i prosili: „nie róbmy posiedzenia Sejmu, żeby się Rusini jeszcze bardziej nie zawzięli; dajcie nam tydzień czasu dla porozumienia z Rusinami, a za tydzień pewnie się Rusini zgodzą na reformę wyborczą“.

Nasi posłowie wszechpolscy nie chcieli się na tę zwłokę zgodzić; tłumaczyli, że to już przecież wstyd, żeby stu trzydziestu posłów polskich bało się dwudziestu kilku muzykantów ukraińskich i żeby Sejm zamiast radzić, szedł do domu, dla tego tylko, że się tak podoba ukraińcom.

Ale większość Sejmu posłuchała Bobrzyńskiego i Stapińskiego, i posiedzenia Sejmu nie było.

Przez cały tydzień znowu nie było posiedzeń Sejmu. Cały tydzień Sejm zmarnował po próżnicy. A jak się zebrał po tygodniu próżnowania przeszłej soboty na posiedzenie — to Rusini po dawnemu urządzili muzykę. I pokazało się, że z tych targów pana namiestnika i Stapińskiego z Rusinami — tylko strata czasu wynikła.

W y g l ą d a coraz bardziej na to, że te wszystkie układy i szacherki z Rusinami to są tylko po to, żeby sprawę reformy wyborczej przewlec.

Takiego krętactwa, jak teraz ze sprawą reformy wyborczej — to jeszcze chyba nigdy nie bywało.

Kiedy my wszechpolacy domagaliśmy się w 1908 r zaraz po wyborach, żeby Sejm natychmiast, nie zwlekając, uchwalił reformę wyborczą, — to Stapiński powiedział wtedy, że lud chce chleba, a nie reformy wyborczej. Stańczykom tego tylko było trzeba. Zaczęli zaraz pisać po gazetach, że lud nie chce reformy wyborczej, że chłopi są zadowoleni z tych wyborów pośrednich, jakie są dzisiaj, że nie chcą wyborów powszechnych. Bo przecież to sam Stapiński przytwierdził.

I już odgrażali się, że reformy wyborczej wcale nie będzie. Widząc to, że stańczycy chcą całkiem utrącić reformę wyborczą — nasze stronnictwo wszechpolskie zwołało w 1909 r. deputacye do Lwowa z całego kraju. Na wezwanie naszego stronnictwa zjechało się wtedy 600 włościańskich delegatów z 52 powiatów wschodniej i zachodniej Galicyi. Zjechały się także deputacye od mieszczan, od urzędników. I poszliśmy wszyscy razem do Sejmu, żeby imieniem wszystkich stanów, całego polskiego narodu powiedzieć, że naród polski dłużej czekać nie chce, że żądamy reformy wyborczej.

Tej naszej deputacyi zlękli się stańczycy, zląkł się i Stapiński. Stańczycy zgodzili się na wniosek wszechpolski, żeby wybrać komisyę reformy wyborczej, która będzie radzić nie tylko w czasie posiedzeń Sejmu, ale przez cały rok. A Stapiński przyrzekał i dał słowo, że reforma wyborcza będzie uchwalona w 1910 r., że polityka mu każe czekać do 1910 r., ale w 1910 r. to on słowem swojem ręczy, że reforma wyborcza będzie.

Teraz już mamy rok 1912. Słowo Stapińskiego poszło z wiatrem. I reformy wyborczej jak nie było — tak nie ma, choć już przeszłego roku wszystkie stronnictwa polskie zgodziły się niby to na projekt tej reformy. I wszystkie

stronnictwa polskie zgodę tę podpisały. Podpisali zgodę tę i stańczycy, podpisał i Stapiński.

Poszło na wiatr słowo Stapińskiego. Ale zdawało się, że choć podpis jego przecie zostanie. Jak chłop podpisze skrypt dłużny — to się już od zobowiązania nieborak nie wywinie.

Ale Stapiński to umie się wywinąć nawet od tego, co podpisał.

Podpisał zgodę na projekt reformy wyborczej — jeszcze przeszłego roku. Rok od tego czasu minął — a reformy wyborczej ciągle jeszcze nie ma, bo stańczykom i panu Bobrzyńskiemu do reformy wyborczej się nie spieszy. Dobrze im jest tak, jak jest teraz. A że źle się dzieje narodowi polskiemu, że przez te wybory pośrednie i jawne i nierówne — Sejm jest do niczego i nic nie potrafi zrobić, bo większość posłów ma mandaty nie z woli narodu, ale z łaski panów starostów — to co im do tego. Byle panom stańczykom dobrze się działo... A Stapiński zrobi wszystko — co każą stańczyki.

I wymyślili środek, żeby jeszcze przewlec sprawę reformy wyborczej, żeby się nawet od podpisu wywinąć.

Tym środkiem są: porozumienia i konszachty z Rusinami. Powiedzieli, że zanim będzie reforma wyborcza — to trzeba się nasamprzód z Rusinami pogodzić.

Jest to oczywiste krętactwo. Zgody Rusinów nie potrzeba na to, żeby uchwalić reformę wyborczą. Na uchwalenie reformy wyborczej potrzeba, żeby było w Sejmie obecnych 121 posłów i żeby głosowały na reformę dwie trzecie części obecnych posłów. A wszystkich polskich posłów jest w Sejmie 134. Więc gdyby Rusini wyszli przy głosowaniu — to polskich posłów jest dosyć, żeby mimo to posiedzenie Sejmu było ważne. A jakby Rusini zostali na czas głosowania, to Polaków jest także dosyć, żeby uchwalić reformę wyborczą, bo dwie trzecie całego Sejmu to 107, a polskich posłów w Sejmie jest przecie 134.

Więc to nie prawda, żeby nie można uchwalić reformy wyborczej bez zgody Rusinów. Trzeba tylko, żeby wszyscy posłowie polscy zgodnie głosowali, a przecie wszystkie stronnictwa polskie już podpisały zgodę.

Ale w tem kłamstwie, że trzeba naprzód zgody Rusinów, zanim będzie można uchwalić reformę wyborczą, jest jeszcze podrywka.

Stańczyki, a z nimi Stapiński, nie chcą reformy wyborczej i dlatego przewlekają sprawę. Ale chcą za to przewlekanie zwalić winę na innych.

Obiecują Rusinom takie rzeczy, na które żaden uczciwy Polak nie może przystać. Obiecują Rusinom aż 38 posłów z kuryi wiejskiej, jeżeli wszystkich posłów z kuryi wiejskiej będzie 80. A jeżeliby było z kuryi wiejskiej 88 posłów — to Stapiński i stańczyki obiecują Rusinom aż 42 mandatów włościańskich.

Obiecują oni tyle Rusinom, bo wiedzą, że na taką krzywdę polskiego ludu żaden uczciwy poseł polski nie może się zgodzić. Bo toby była straszna krzywda chłopów polskich. Jak to już przeszłego tygodnia pisaliśmy, polskiej ludności w kuryi wiejskiej jest 56 procent. To i posłów z kuryi wiejskiej należy się polskim chłopom 56 procent. Nie chcemy ani jednego mandatu więcej ponad te 56 procent, co się polskim chłopom słusznie należą. Ale nie oddamy Rusinom ani jednego mandatu, jaki się podług sprawiedliwości należy polskiemu ludowi.

Więc jeżeli będzie z kuryi wiejskiej 80 posłów — to polskim chłopom należy się 45 posłów, a jeżeli będzie 88 posłów z kuryi wiejskiej — to muszą polscy chłopi z tego dostać 50 posłów.

Na mniej przystać żadną miarą nie możemy. A Rusinom nie należy się więcej, jak 35 mandatów z kuryi wiejskiej, jeżeli będzie z tej kuryi 80 posłów, a 38, jeżeli będzie 88 posłów z kuryi wiejskiej.

Ale Stapiński i stańczycy naumyślnie obiecują Rusinom, że polskim chłopom we wschodniej Galicyi odbiorą trzy mandaty, a dadzą je Rusinom, żeby potem, kiedy się na to inni posłowie polscy nie zgodzą, wołać: „jużby była zgoda z Rusinami i reforma wyborcza, tylko wszechpolacy nie chcieli się zgodzić, ażeby dać Rusinom trzy mandaty więcej".

Tak, to prawda: my wszechpolacy nie przystaniemy nigdy na to, żeby odbierać polskim chłopom trzy mandaty i dawać je Rusinom. Nie trzy, ale ani jednego mandatu nie damy odebrać polskiemu ludowi. Bo my poto jesteśmy, żeby bronić lud polski od krzywdy. Tośmy obiecywali na tysiącach wieców, a nasze słowo z wiatrem nie chodzi.

Kiedy zaś panowie stańczyki chcą koniecznie dać Rusinom więcej mandatów — to my się temu nie sprzeciwiamy. Ale niech te mandaty dadzą Rusinom ze swojej obszarniczej kuryi, a nie z naszej chłopskiej. Lepiej, żeby kilkunastu obszarników w powiecie krakowskim czy bocheńskim, albo nowo-sądeckim obeszło się bez posła, niż żeby koszt ugody z Rusinami odbił się na skórze polskiego chłopa. Cztery miliony chłopów polskich muszą mieć tylu posłów, ilu im się należy!

Ale o tem stańczycy słyszeć nie chcą, tylko ciągle w kółko powtarzają, żeby się zgodzić z Rusinami i dać im więcej mandatów z kuryi wiejskiej — bo inaczej nie będzie reformy wyborczej.

Dość już tego krętactwa! Bracia wszechpolacy. Nie damy dłużej ludu bałamucić! Trzeba, żeby Sejm to zrozumiał, że lud polski nie da się tumanić. Niech Stapiński nie myśli, że chłopów może ćmić.

Do tego numeru „Ojczyzny" dołączamy wydrukowaną petycyę, w której żądamy:

1) żeby Sejm bez dalszej zwłoki uchwalił reformę wyborczą, nie oglądając się na Rusinów;

2) żeby wybory z kuryi wiejskiej były powszechne, tajne, bezpośrednie i żeby wszyscy, którzy głosują do parlamentu, głosowali także do Sejmu;

3) żeby był kataster narodowy, to znaczy, żeby Polacy osobno wybierali swoich polskich posłów, a Rusini osobno swoich posłów ruskich;

4) żeby dla polskiego ludu było 50 mandatów, jeżeli wszystkich posłów z kuryi wiejskiej będzie 88, a gdyby było tylko 80 posłów — to żeby polscy chłopi mieli 45 posłów.

Zbierzcie się wszędzie po gminach, zwołajcie wszystkich w gminie wyborców, przedstawcie tę sprawę tym, co jej jeszcze nie znają, a petycye z podpisami odsyłajcie do redakcyi „Ojczyzny". Z redakcyi przedłożymy te petycye już wszystkie razem przez naszych posłów Sejmowi.

Ale spieszcie się z podpisywaniem petycyi, żeby je przedłożyć Sejmowi, póki jeszcze czas, póki jeszcze Sejm obraduje.

Te nasze petycye, to będzie dla stańczyków i ludowców ostrzeżenie, żeby nie nadużywali cierpliwości ludu i nie przewlekali dalej sprawy reformy wyborczej.

Lud polski cierpliwy — ale do czasu.

Stanisław Grabski.

Zuchwała ręka.

Ks. biskup tarnowski Wałęga ma zrezygnować z biskupstwa, przenieść się do Rzymu na stanowisko rektora Hospicyum polskiego, i otrzymać równocześnie tytuł arcybiskupa. Biskupem tarnowskim ma zostać ks. sufragan krakowski Anatol Nowak — a jego miejsce ma zająć ks. kanonik hrabia Potulicki, dotychczasowy rektor Hospicyum polskiego w Rzymie.

Takie wiadomości przyniosły gazety, służące namiestnikowi Bobrzyńskiemu, dodając równocześnie, że powodem usunięcia ks. biskupa Wałęgi jest jego śmiałe wystąpienie przeciw rządom obecnym na Kongresie Maryańskim w Przemyślu. Wiadomość tę potwierdzają ludzie, wtajemniczeni w te sprawy — a i ks. biskup Wałęga jej nie zaprzecza. Trzeba więc wiadomości te przyjąć za prawdziwe.

Ustąpienie księcia kościoła z zajmowanej stolicy biskupiej pod wpływem rządu jest dosyć częstem pod Moskalem, choć i tam rząd carski dość się nabiedzi, zanim celu dopnie. W Austryi wypadek taki jest wprost wyjątkowym. I do czego by doszło, gdyby tak każdy namiestnik, każdy minister usiłował wysadzić z siodła niewygodnego sobie biskupa! To też słusznie wieść o ustąpieniu ks. biskupa Wałęgi z powodu jego wystąpienia na kongresie Maryańskim, poruszyć musiała do żywego wszystkich.

To, że ks. Wałęga ma dostać tytuł arcybiskupa i stanowisko rektora Hospicyum, jest tylko upozorowaniem jego ustąpienia. Bo ani arcybiskup bez dyecezyi, bez stolicy arcybiskupiej, ani stanowisko kierownika schroniska dla polskich księży, przebywających w Rzymie, nie może się równać z jego obecnem stanowiskiem: rzeczywistego biskupa.

P. Bobrzyński umie się mścić, umie nawet potężnych przeciwników łamać i usuwać. Chęć usunięcia ks. biskupa Wałęgi — to nie pierwszy a zapewne i nieostatni czyn tego walecznego i odważnego namiestnika. Jest ich więcej, mniej może jaskrawych, ale również jasno wskazujących na system polityki Bobrzyńskiego.

Gdy w połowie 1910 r. ks. biskup sufragan lwowski Bandurski wziął udział w obchodzie grunwaldzkim w Krakowie, a potem w paru powiatach w Galicyi wschodniej, gdy tym otwartym, narodowym czynem zjednał sobie do reszty serca ogółu Polaków — rozeszła się cicha wieść, że ks. biskup Bandurski wstąpi niedługo do klasztoru, bo możni w rządzie starają się usilnie o zmuszenie go do tego kroku. Pogłoski te i teraz dziwnie uporczywie się utrzymują.

A jakież było stanowisko rządu krajowego przy wyborach? W poprzedniem Kole polskiem w Wiedniu zasiadało 8 księży, mianowicie: Hanusiak, Szponder, Męski, Żyguliński, Stojałowski, Pastor, Kopyciński, Rzeszódko.

Do nowego Koła polskiego nie wszedł ani jeden ksiądz, a kandydowało ich kilku: ks. Stojałowski, Męski, Rzeszódko, dwaj Sapeccy, Mach, Wolanin, Pastor, Wesoliński, Siara. Wiadomo, że przy ostatnich wyborach posłów robił p. Bobrzyński. On to zagiął parol przeciw księżom i wszystkich poutrącał.

W poprzednim Sejmie było księży dosyć, mianowicie: Wilczkiewicz, Krementowski, Szponder, Mizikiewicz, Stojałowski, Pastor, Mandyczewski i Bohaczewski. W obecnym Sejmie zasiadali dwaj polscy i dwaj ruscy księża: Pastor i Stojałowski, Senyk i Kołpaczkiewicz. Z tych czterech jeden ks. Stojałowski umarł — dwu już mandaty złożyło (ks. Pastor i Senyk) a czwarty i ostatni ks. Kołpaczkiewicz ma złożyć mandat w czasie najbliższym, zmuszony do tego, zarówno jak i ks. Senyk, przez metropolitę hr. Szeptyckiego, do którego dyecezyi należą. W ten sposób zniknie z Sejmu ostatni ksiądz, nawet ruski — polskiego już i dziś nie ma. W Sejmie zasiadają jeszcze wszyscy biskupi, ale tych nie zdoła nikt pozbawić mandatów, bo oni nie podlegają wyborowi...

Wiemy też, że i inni polscy biskupi, choć o tem głośno się nie mówi, ani się nie pisze, już oddawna z p. Bobrzyńskim spotykają się tylko tyle, ile muszą. Miłości ani przyjaźni, ani życzliwości niema między nimi żadnej.

Z tych kilku faktów jasnem jest, że obecni rządcy kraju starają się za wszelką cenę opornych i niezależnych z pośród księży i biskupów złamać, usunąć, wyrzucić ze wszystkich wybitniejszych placówek po to, aby resztę pod swój niepodzielny wpływ poddać, aby ogół księży uzależnić od swojej potężnej władzy. Rządcy kraju czują, że w latach ostatnich księża ławą zabrali się do pracy społecznej w gminie i że ta praca bezinteresowna, prowadzona jak równy z równymi, jedna ruchliwszym księżom szacunek ogólny i wpływ. Księża — to przyznać stanowczo trzeba — biorą coraz liczniejszy udział we wszystkich pracach narodowych, a to dodaje im zasług i powagi w narodzie. W wielu, w bardzo wielu parafiach znikła dawna nieufność chłopa do księdza i na odwrót, ksiądz zjednoczył się z całym narodem i jako obywatel bierze udział w pracach swojego narodu.

Tej niezależnej, żywej pracy narodowej polskiego duchowieństwa boi się rząd, boją się zwłaszcza stańczycy i ich służalcy: ludowcy i miejscy liberali. Boją się, bo lud włościański, trzymający się razem z dzielnym księdzem, dzielnym nauczycielem, a jeśli się da, to i z dzielnym, śmiałym i postępowym obszarnikiem, jest potęgą, która zabić i całkowicie zniszczyć ich może. Więc ten rząd tak samo, jak

---

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

I.

W krakowskiem województwie na pograniczu Świętokrzyskiej doliny, w okolicy dosyć leśnej, była niewielka dolinka lasami w koło uwieńczona i tak niemi odgraniczona od reszty świata, że, mieszkając w niej, można się było uważać za samotnika, oddalonego Bóg wie jaką przestrzenią od ludzi i od praw światowych, chociaż zaledwo przebywszy tę zasłonę lasową wjeżdżało się w najludniejszą niemal część województwa, pokrytą mnogiemi wioskami. Ustronne to miejsce, prócz innych powabów ładnego położenia, miało tę jeszcze zaletę, że rzeczywiście, nie stojąc na żadnej drodze, używało większego spokoju a nawet i bezpieczeństwa, co nie małą było rzeczą na początku wieku XVIII-go, którego pierwsze lata odznaczyły się smutnemi wojnami elekcyjnemi, wojną zaciętą między zwolennikami Augusta III. i Stanisława Leszczyńskiego, za któremi szły wzajemne mordy, pożogi i rabunki, roznoszone po całej ziemi naszej to przez saskie, to przez szwedzkie żołdactwo.

Przez cały przeciąg tych wojen nie było prawie przypadku, aby do tej, o której mówimy, dolinki dotarły jakie zbrojne zastępy. Podczas gdy gwar wojenny huczał niedaleko po za lasem, w szczęśliwej dolinie było cicho i spokojnie. Zdawało się prawdziwie, że nad tem ustroniem czuwa szczególna łaska Opatrzności. I tak byćby mogło zapewne, gdyby człowiek, to najwznioślejsze czasem, a często najniższe ze stworzeń boskich, nie miał w sobie samym zarodku owych namiętności, które za nim idą, gdziekolwiek zamieszka, i które w najcichszym zakątku zdolne są wywołać walki i niepokoje z całym szeregiem najgorszych następstw. Tak się też i w tej szczęśliwej stało dolinie, do której, choć zewnętrzne nie doszły echa walki i choć przez mnogie lata święty patryarchalny rzecby można panował spokój, zawrzała nagle w niej kłótnia z małego powstała źródełka, za którą długi i przykry poszedł niepokój mieszkańców tej doliny.

Działo się to zaś roku pańskiego 1713. Lecz zanim przystąpimy do samej rzeczy, musimy bliżej opisać miejscowość, która w tym małym dramacie wielką odegrała rolę.

Jak mówiliśmy była to niewielka dolinka, w około lasami otoczona. Środkiem doliny płynął niewielki strumyczek, który za lasem połączony z innemi wodami, coraz szumniej i gwarniej, jak młody człowiek w wiośnie życia, pędził ku Wiśle. Na dolinie był on tem skromniejszy, im nieznaczniejsze, poniekąd mniej szlachetne i nieco tajemnicze było położenie jego; z żadnego bowiem znanego nie wypływał źródliska, ani z pod skały, ani piaskowej nory jakiej, ani jak się to nieraz w leśnej dzieje okolicy z parowu jakiego leśnego, gęstwiną krzaków zarosłego; strumyk nasz ni z tego ni z owego, pojawił się nagle, wychodząc z moczarowego gruntu, a raczej z błotnistego bagniska, jakie przez kilka staj ciągnęło się przez dolinę, pokryte zdradliwą zielonością, usuwało się pod nogą tego, któryby się odważył puścić na tę niebezpieczną wędrówkę. — Źródłem rzeczonego tedy strumyka było trzęsawisko odwieczne i niezgruntowane, o którem nawet, jak to już każda ma okolica, rozmaite mniej

tępi co śmielszych urzędników, tak samo wpływ swój przemożny i na duchowieństwo rozciągnąć usiłuje.

Źleby było, gdyby ten zamach Bobrzyńskiego na wolność duchowieństwa się powiódł. Źleby było, gdyby rząd krajowy, idąc w tej sprawie ręka w rękę z rządem wiedeńskim, mógł usuwać biskupów jednych, a mianować innych, wygodnych dla siebie. Źleby było, gdyby ksiądz proboszcz czy wikary zależeli od łaski starosty czy komisarza.

Byłaby to straszna klęska i dla Kościoła i dla narodu. Kościół katolicki nigdy nie wychodził dobrze na zależności od władzy świeckiej, bronił też zawsze, nawet klątwami i wojnami, swojej niezależności. A naród polski, więcej niż każdy inny, potrzebuje dobrych, niezależnych, śmiałych duszpasterzy i doradców.

Polityka namiestnika Bobrzyńskiego za śmiałe, za zuchwałe wyznaczyła sobie drogi — za zuchwale wyciąga swe pazury na wszystko, co mu w upodleniu służyć nie chce. Ale niechaj i ten, poparciem rządu wiedeńskiego i służalców w kraju silny, namiestnik wie, że są granice, poza które bezkarnie pójść nie wolno, że jest kres i jego władzy i cierpliwości polskiego narodu.

Nawet i silne dęby piorun powalić w okamgnieniu może...

Zatrzymanie świąt.

Ksiądz arcybiskup Bilczewski ogłasza co następuje:

„Na prośby, które katolicy z różnych stron świata zanieśli do Stolicy Apostolskiej, Ojciec św. Pius X. dekretem z dnia 2 lipca 1911 r. „Supremi" postanowił znieść niektóre święta, tj. pozwolił wiernym na ciężkie prace w te dnie, a uwolnić ich od obowiązku słuchania pod grzechem Mszy św. Zarządzeniem tem papież chciał tylko dobra wiernych, a w pierwszym rzędzie ludu roboczego. Równocześnie nadmienił Ojciec św. w swojem piśmie, że jeśli biskupi uznają za stosowne zatrzymać wszystkie dotychczasowe święta przez wzgląd na stosunki miejscowe, mogą zwrócić się w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej. Otóż biskupi polscy w Galicyi, idąc za pragnieniem serca swego, swoich kapłanów i wiernych, przedłożyli Ojcu św. taką prośbę, która też łaskawie przyjętą i wysłuchaną została; mianowicie dekretem z dnia 1 stycznia 1912 Pius X zezwolił, aby w naszych dyecezyach można było aż do wydania nowego kodeksu kościelnego obchodzić wszystkie dotychczasowe święta według dawnego porządku, to znaczy, że każdy katolik obowiązany jest pod grzechem wstrzymywać się w te dnie od robót służebnych i wysłuchać Mszy św. Niechże tedy wszyscy spełniają sumiennie ten obowiązek i zanoszą modły za Ojca świętego!

† Józef, arcybiskup metropolita.

Kurs dla kierowników czytelń wiejskich.

Od szeregu lat daje się odczuwać po wsiach brak uzdolnionych przewodników w oświatowych, gospodarczych i społecznych pracach. Brak był i jest ludzi, którzyby znali się dobrze na prowadzeniu Czytelni, Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena, którzyby w każdej sprawie mogli znaleść wyjście i radę.

Aby temu brakowi zaradzić urządziło przed 3 laty Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie „Kurs dla kierowników Czytelń". Przybyło 39 ochotników, wyłącznie z pośród włościan. Byli włościanie aż od Jarosławia, Lwowa, Kołomyi, Jasła, Brzozowa, Nowego Sącza.

Kurs się powiódł. Wykłady były zajmujące, uczestnicy zyskali wiele. Gdy z Krakowa odjeżdżali — żegnali swych

---

lub więcej przerażające, cudowne nawet krążyły wieści, zabobonem ludu wiejskiego utrzymywane i z pokolenia w pokolenie przechodzące. Bo nasz lud wiejski nie zbyt szczęśliwy w rzeczywistości, szuka pociechy w onych gadkach pełnych przygód nadprzyrodzonych, cudownością tchnących, by po znojach żmudnego życia swego odpocząć w krainie marzeń. Opatrzność zdaje się naumyślnie ku pociesze rodu ludzkiego rozrzuciła ten żywioł poetyczny, który do każdej choćby i najprozaiczniejszej przylgnął ziemi, pod każdem buja słońcem, w każdą najniższą i najuboższą zajrzy strzechę złotych złudzeń strumieniem.

Przed laty, przed wiekami, tak wieść niosła ludowa, kiedy to jeszcze lepsi bywali ludzie (bo człowiek zawsze i wszędzie chwalić będzie przeszłość, ganić teraźniejszość, a nadzieje swe w przyszłość puszczać), kiedy jeszcze aniołowie i święci chodzili po świecie i, jak ongi do Piasta naszego, przychodzili do ludzi poczciwych w gościnę, na tej dolinie było jak w raju, a tam, gdzie teraz puste i smutne ciągną się moczary, tam było jak w ogrodzie pełnym kwiatów. Bo tam mieszkała w domku małym jakaś kobieta bogobojna, a piękna jak anioł. Nikt nie wiedział zkąd przyszła i po co tam osiadła; ale odkąd się pojawiła, jakby z sobą szczęście i wiosnę przyniosła, tak było ślicznie, tak cicho i spokojnie w dolinie, jakby w drugim raju. Nie było w całej dolinie ubogiego, bo ziemia sto kłosów pracowitemu rolnikowi za jedno oddawała ziarno, i nie było chorego, takie było czyste i zdrowe powietrze w dolinie; lasy nie dopuszczały żadnej słabości, a z nieba samego padały najpłodniejsze promienie w dzień i najrzeźwiejsze rosy w nocy. I tak było długo; — jak było długo, nikt nie pamięta, bo w szczęśliwej dolinie czas tak błogo przechodził, że nikomu na myśl nie przyszło dzielić go na dni i na godziny.

Po dwóch stronach doliny stały dwa zamki, które należały do dwóch braci rodzonych, dzielnych rycerzy. Nie było długo nikogo w zamku, bo bracia poszli obaj na daleką wojnę, naprzeciw dziczy pogańskiej, co najechała i łupiła pobratymcze ziemice. Jednego poranku o wschodzie słońca, gdy nocna jeszcze rosa jakby drogie kamienie łyskała po trawach, kłosach i kwiatach, tam z lasu zatętniało, zahuczało, jakby gromy jakie, i jaśniej od rosy zalśniły groty proporców z furczącemi chorągiewkami, jaśniej stalowe zbroice i jaśniej bogate na koniach rzędy. — To bracia rodzeni wracali z wojennej wyprawy. — Tam, gdzie stała chata pięknej pustelnicy, tam była granica obu rycerskich włości. Tam stanęli bracia i tam się długo ściskali i całowali, żegnając siebie nawzajem, bo się bracia serdecznie kochali, i odkąd przed rokiem lub dwoma na wojenną wyszli wyprawę, nigdy się jeszcze nie rozłączyli — dzieląc razem swoje niebezpieczeństwa, dzieląc się namiotem w obozie, ranami w bitwie.

Gdy tak stali i całując się żegnali, wyszła z chaty od wiosennego poranku piękniejsza dziewica; a jej oczy jaśniej świeciły od rosy na kwiatkach, od grotów, zbroicy i drogich rzędów, kamieniami wschodu wysadzanych. I patrząc na braterską zgodę i przywiązanie, uśmiechnęła się takim uśmiechem miłym, jakby już w niebo patrzała otwarte, i oczy jej wznosiły się do góry spojrzeniem i modlitwą, tam prosto aż do Boga. I bracia ją ujrzeli, i przestali się żegnać, i przestali się całować. Jakby skamienieli zostali na miejscu, a oka oderwać nie mogli od cudnej dziewicy. I po raz pierwszy spojrzeli po sobie gniewnie, bo jeden drugiemu zawadzał; a w tej chwili wszyscy przytomni

nowo poznanych przyjaciół ze łzami wdzięczności za zdrową oświatę i żalu, że już rozstać się trzeba.

Dopiero po 3 latach ma się odbyć drugi kurs, podobny do poprzedniego.

Krakowski Związek okręgowy T. S. L. ogłasza taki kurs na dnie od 19 lutego do 1 marca. Koszt całego utrzymania wyniesie 30 koron — prócz kosztów podróży. Wykłady będą następujące:

		godz.	
a)	Zadania wsi polskiej .	2	*K. Wierczak.*
b)	Potrzeby rolnicze ludu	5	*Prof. dr. Surzycki*
c)	Kasy Raiffeisena . .	2	*A. Kolarz.*
d)	Włości rentowe . . .	1	*A. Kolarz.*
e)	Emigracya	3	*Dr. L. Caro.*
f)	Sprawa robotnicza . .	2	*T. Tabaczyński.*
g)	Kółka rolnicze . . .	4	*Józef Sarna.*
h)	Ustrój państwowy . .	4	*Dr. P. Wielgus.*
i)	Ubezpieczenia . . .	2	*Grzegorz Ciecimirski.*
k)	Historya Polski . . .	5	*Dr. T. Grabowski, Prof. Un.*
l)	Geografia ziem polskich	4	*Prof. Heizmann.*
m)	Królestwo Polskie . .	3	*Dr. Bohdan Winiarski.*
n)	Zabór pruski	2	*Inż. Stefan Natanson.*
o)	Galicya	4	*Red. Stanisław Rymar.*
r)	Organizacya młodzieży na wsi	1	*K. Wierczak.*
s)	Literatura polska . .	4	*Stanisław Lederer*
t)	Tow. Szkoły Ludowej	3	*Prof. Wł. Cholewiński.*

Rozkładem dnia objęte są także: Zwiedzenie Krakowa, przedstawienie teatralne i wycieczka w okolicę.

Tych z pośród Czytelników „Ojczyzny", którzyby chcieli wykładom tym się przysłuchać, bardzo do tego zachęcamy. Gdyby komu zbyt trudno było pokryć cały koszt utrzymania, niechaj zgłosi się do najbliższego sobie Koła T. S. L. — jest w każdem niemal mieście — a Koło niewątpliwie mu pomoże.

Zgłaszać się trzeba listownie pod adresem: „Zarząd Związku okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej" Kraków, ul. Floryańska 32, I. piętro.

Z Sejmu.

Ważny krok posłów demokratyczno-narodowych.

Posłowie demokratyczno-narodowi zasiadali od początku istnienia stronnictwa w t. zw. „lewicy sejmowej" czyli związku posłów demokratycznych, który w dawnych sejmach ostro zwalczali stańczykowskie rządy. Posłowie ci, choć należący do różnych stronnictw, łączyli się po to, aby wspólnie z większym skutkiem tępić stańczykowskie rządy w kraju.

Z latami zmienili się ludzie. Znaczna część posłów demokratycznych zawiesiła walkę ze stańczykami na kołku i wstąpiła do rządowej służby. Obecnie nigdzie chyba prócz Stapińskiego nie ma namiestnik Bobrzyński wierniejszych służalców, jak w różnych demokratach: Germanach, Leach, Lewensteinach, Battagliach i t. d.

Zasiadanie posłów naszego stronnictwa razem z tymi służalcami Bobrzyńskiego stało się nadal niemożliwe. Nadto przy obecnych naradach z Rusinami całą lewicę zastępował jej prezes Leo, człowiek, do którego oddawna wszechpolacy żadnego nie mają zaufania. Chcąc zaś zyskać prawo do przysłuchiwania się tym naradom z Rusinami, posłowie wszechpolscy postanowili teraz właśnie zerwać łączność z „lewicą sejmową", utworzyć osobny klub i domagać się, by prezesa klubu dopuszczano do obrad.

List, jaki nasi posłowie wystosowali do prezesa lewicy sejmowej, Lea, brzmi:

„JW. Panie Prezesie! Mamy zaszczyt zawiadomić JW. Pana, że z dniem dzisiejszym postanowiliśmy utworzyć w Sejmie osobny klub, „lewicy demokratyczno-narodowej". Skłoniła nas do tego kroku w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że w doniosłej dla naszego narodu sprawie rokowań z Rusinami stronnictwo nasze, mające w kraju samodzielną organizacyę, nie ma swego zastępstwa, lubo ponosi odpowiedzialność za przebieg i wynik rokowań. Złożyły się na tę decyzyę także inne ważne względy, których tu nie przytaczamy, pragniemy bowiem nadal utrzymywać z demokracyą polską w Sejmie jak najlepsze stosunki i współdziałać z nią we wszystkich sprawach demokratycznych.

---

widzieli to giermkowie, jak czarny kruk trzy razy przeleciał nad ich głowami, szerokiemi skrzydłami słońce zasłonił i trzy razy zakrakał złowrogo; gdy znikł, żal się braciom zrobiło gniewnych wzroków, i raz jeszcze jak dawniej padli sobie w objęcia i uściskali się serdecznie. Był to ich uścisk ostatni.

Od tego dnia bowiem codzień przychodzili do pustelnicy, unikając siebie nawzajem, a gdy się zdybali, spojrzenia były coraz więcej gniewne, coraz więcej groźne. A w cudną dziewczynę patrzyli się oba, jak w tęczę, i oba wzdychali do niej, i oba nadzwyczajną pokochali miłością. Im więcej wzdychali, im więcej się kochali, tem dziewczyna była smutniejszą, aż smutniej było w całej okolicy; bo nawet promienie słoneczne jakby przez mgłę padały na ziemię, a tak było duszno i skwarno, że wszystko schło i chyliło się do ziemi, a żadnej nie było kropelki rosy, ani na kwiatku, ani na trawce, ani na kłosie. I obaj bracia wyznali dziewczynie swoją miłość, namawiając jeden i drugi, by z nim do jego poszła zamku.

— Nie mogę być twoją rycerzu! — odpowiedziała dziewczyna jednemu i drugiemu.

Bracia się nienawidzili coraz więcej, bo jeden drugiemu nie dowierzał, i jeden o drugim miał posądzenie, że go ubiegł u ładnej dziewczyny.

— Ja nie mogę być niczyją, bo ja nie należę do tej ziemi.

A gdy to mówiła, patrzała tak smutnie, tak żałośnie, a tak błagalnie, że serce z kamienia poruszyćby i zmiękczyć zdołała. Ale bracia zaślepieni namiętnością nie rozumieli ani jej słów, ani spojrzeń błagalnych, i coraz większą pałali ku niej namiętnością, a złością ku sobie.

Aż jednej nocy znikła dziewczyna, znikła wraz z chatą i ogródkiem, znikła, by już nigdy nie powrócić. I tej samej nocy jak lunie deszcz jesienny, to jakby potokiem lał i lał bez końca; i wszystko, co było, zeschło i zwiędło, wszystko i na roli, i na polu, i w ogrodzie, i na drzewach, wszystko pogniło. Bracia gdy dziewczyny nie zobaczyli, zaczęli rozpaczać a przeklinać tak strasznie, że aż włosy stawały na głowach, aż wszyscy ludzie ze zgrozą uciekali od nich. A gdy się zdybali, to najprzód łysnęły oczy ich, a potem błysnęły oręże.

— Tyś ją porwał! — krzyczał jeden do drugiego, pieniąc się ze złości.

I jakby dwa węże skrzyżowały się bratobójcze oręże. Dwa dni i dwie nocy bili się bracia, bo Bóg, u którego stoi dziewczyna cudowna, błagając za nimi, dał im czas, aby się opamiętali i zaprzestali okropnej walki; aż trzeciego dnia padli obydwa na wskróś przeszyci bratobójczymi orężami. Padli trupem obaj; brat brata zamordował. I przez dwa dni i dwie noce ciemno było, ale tak ciemno, jakby słońca nie było na niebie, a z góry deszcz zimnemi padał strugami. Ludzie jęczeli po chatach, a modlili się kornie. Aż przecie trzeciego dnia wymodlili pierwszy promień słońca. Gdy się ludzie obejrzeli, nie było już zamków ani śladu. Bóg nie chciał, by się został ślad jaki po braciach, co się zamordowali nawzajem. A na miejscu, gdzie ta bratobójcza odbyła się walka, czy w skutek deszczu, który tam zewsząd ściekał, aby zmyć krew braci morderców, czy w skutek dopustu Bożego, powstało to moczarowate trzęsawisko, które widać do dzisiaj, jako świadectwo Bożego gniewu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Ernest Adam, dr. Jan Bednarski, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Stanisław Jabłoński, Emil Michałowski, Oktaw Sala, dr. Aleksander hr. Skarbek, dr. Tadeusz Tertil".

Ten ważny krok posłów naszego stronnictwa wywołał w rządzącym bloku syk wściekłości — a u wszystkich ludzi uczciwych, a niezależnych, żywe zadowolenie i uznanie.

Wśród ludowców.

Klub ludowców pod przewodnictwem Stapińskiego uchwalił 8 głosami przeciw 4 wykluczyć posła Jampolskiego z klubu i stronnictwa za jego mowę, wygłoszoną na Kole sejmowem, przeciw polityce stańczykowskiej Stapińskiego. Ci czterech, którzy zgadzali się z posłem Jampolskim, to 4 posłowie chłopi.

Z dziejów ugody polsko-ruskiej.

Rokowania prezesów polskich Klubów z Ukraińcami dały dotąd — jak piszą polskie gazety — następujące wyniki:

1) Obie strony godzą się na 7 członków Wydziału krajowego, w tem 2 Rusinów, marszałek ósmy.

2) Rusini godzą się na postanowienia co do autonomii kraju, zawarte w projekcie p. Starzyńskiego.

3) Rusini godzą się na dotychczasową ordynacyę do Rad powiatowych t. j. na zastępstwo interesów (kurye).

4) Polacy nie żądają zabezpieczenia specyalnego co do obszarów dworskich, jak tylko ich prawa do wykonywania policyi gminnej.

5) Po tem ustępstwie Polaków Rusini oświadczyli, że obniżają żądanie co do procentu mandatów na 30 procent, na co Polacy oświadczyli, że nie mogą iść poza procent parlamentarny, t. j. 26·4 procent.

6) Rusini żądają zabezpieczenia mandatów przez kataster narodowy, Polacy zaś prosili o zwłokę w tej sprawie, by, po przeprowadzeniu badań cyfrowych, módz się za systemem oświadczyć.

„Diło", organ ukraińców donosi, że powyżej podane warunki są mylne i że Rusini nigdy nie zgodzą się na autonomię Galicyi.

Namiestnik a ugoda.

Urzędowy organ namiestnika, „Gazeta Lwowska" pisze: Wobec sprzecznych, a po części fantastycznych wieści o stanowisku i zamiarach rządu w sprawie reformy wyborczej, możemy zapewnić, że wniesienie projektu rządowego mogłoby nastąpić dopiero w czasie późniejszym, skoro, co się tyczy zasad tej reformy, osiągnięteby było porozumienie między stronnictwami i tylko wtedy, gdyby oba stronnictwa narodowe życzyły sobie wniesienia takiego projektu rządowego, lub przynajmniej możnaby było wnioskować, że sobie go życzą.

Namiestnik w rokowaniach między prezesami klubów polskich i ruskich w sprawie reformy wyborczej ogranicza się do roli pośrednika, popierającego dojście do skutku porozumienia. Projekt pośredniczący w kwestyach zasadniczych, a dążący do wyrównania zachodzących różnic, przedstawiony przez namiestnika w jego własnem imieniu jest następujący:

1) Udział Rusinów w Sejmie ma być ten sam, jaki mają w Reprezentacyi Galicyi do Rady państwa, t. j. 26·4 procent ogółu członków Sejmu.

2) Liczba ruskich członków Wydziału krajowego ma wynosić dwa na 8, ewentualnie siedmiu członków Wydziału krajowego.

3) Z pośród członków Wydziału krajowego marszałek wyznaczać będzie dwóch zastępców w Wydziale krajowym, 1 Polaka i 1 Rusina.

4) Rusinom, zasiadającym w Sejmie, ma być przyznane prawo wybierania ruskich członków Wydziału krajowego, dalej członków komisyi sejmowych w liczbie, odpowiadającej ich stosunkowi do ogólnej liczby członków Sejmu, wreszcie prawo wybierania zastępców do tych instytucyi, do których wybiera zastępców Sejm.

5) W kuryi miejskiej dotychczasowej i w nowo utworzyć się mającej kuryi miejskiej powszechnej utworzone będą okręgi wyborcze osobne z pośród tych wyborców, którzy przy ostatnim spisie zapisali język ruski jako swój język potoczny, i ustanowiona będzie odpowiednia liczba okręgów ruskich.

6) W kuryi gmin wiejskich i małomiejskich zaprowadzony będzie system proporcyonalny 2-mandatowy, jaki istnieje przy wyborach do Rady państwa, jednak ze zmianami, podyktowanemi doświadczeniami, aby uniknąć 3, względnie 4 terminów wyborów i wybory uprościć. Terminów ma być tylko dwa; jeden główny, a drugi ewentualny dla wyborów ścisłych. Procent głosów, wymagany przy pierwszym terminie dla wyboru posła większości i mniejszości, ma być zniżony.

7) W Statucie krajowym określoną będzie ściśle dzisiejsza kompetencya Sejmu w tej stylizacyi, na którą rząd się zgodzi.

8) W Statucie krajowym umieszczone będzie postanowienie, że organizacya gminna i Rad powiatowych opierać się ma na zasadzie zastępstwa interesów czyli kuryach i postanowienie, że w razie połączenia obszarów dworskich z gminami, obszar dworski zastrzedz sobie może prawo wykonywania policyi miejscowej".

Gdyby ten projekt „pośrednika" Bobrzyńskiego został uchwalony, to Rusini mogliby na wicemarszałka Sejmu, czy członka Wydziału krajowego wybrać nawet Tymka Starucha, czy Siczyńskiego i Polacy nicby przeiw temu zrobić nie mogli. A nadto to przemycanie i nadal kuryi do wyborów gminnych i powiatowych. To także cukierek, który p. Bobrzyński chce pocichuśku wsadzić do Statutu krajowego.

Na taki projekt, za żadną w świecie cenę, zgodzić się nam nie wolno.

Nie będzie większych dodatków do podatków.

Wydział krajowy domagał się od Sejmu uchwalenia większych dodatków do podatków o 11 halerzy od każdej korony na pokrycie niedoboru w budżecie Sejmu. Komisya budżetowa jednak na poniedziałkowem posiedzeniu wniosek ten odrzuciła i uchwaliła zaciągnąć na brakującą sumę w kwocie około 6 milionów koron pożyczkę w tem przekonaniu, że po uchwaleniu podwyżki podatku od wódki i piwa dług ten z tego dochodu można będzie spłacić. Przeciw podnoszeniu dodatków głosowali posłowie: Głąbiński, Sala, 3 miejskich demokratów, Krzeczunowicz, Urbański i Kędzior. Reszta, t. j. 2 ludowcy i 4 stańczycy głosowali za, ale było ich za mało.

Dla nauczycieli.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu uchwalono na wniosek posła Michałowskiego najrozmaitsze sprawy nauczycielskie, jak: policzenie lat służby w drodze łaski do emerytury, przyznanie lub podwyższenie emerytury, zapomogi i t. d.

Komisya szkolna oraz budżetowa przyszły już w znacznej części do porozumienia co do uregulowania płac nauczycielskich.

W sobotę komisya budżetowa razem z komisyą szkolną zastanawiała się nad dodatkiem drożyźnianym dla nauczycielstwa na rok 1912. Referował poseł Halban. Projektował on przeznaczenie na ten cel 1,700.000 koron.

Debata była bardzo gorąca i rzeczowa i przeciągnęła się od godziny 4-tej do wpół do 9-tej wieczór. Zabierali głos prawie wszyscy członkowie komisyi; z naszych należą do tej komisyi posłowie Głąbiński i Sala.

Ostatecznie wszyscy zgodzili się na przyznanie dodatku drożyźnianego na rok 1912 **w wysokości 20 proc.** dla najniższej klasy płacy, **15 proc.** dla średniej, a **10 proc.** dla najwyższej klasy płacy.

Większość zajęła stanowisko, że tego dodatku drożyźnianego nie należy uważać za jednorazową zapomogę, ale jako precedens do stałego polepszenia płac nauczycielskich. Wysokość przyznanego dodatku drożyźnianego wynosi przeszło dwa i pół miliona koron.

Opinia komisyi budżetowej wróci jeszcze raz na komisyę szkolną, a stamtąd przejdzie pod obrady Sejmu w formie wniosku, tak, że jest nadzieja załatwienia sprawy już w najbliższych dniach. Referentem dodatku drożyźnianego jest prof. Dr. Halban. Dodatek ma być wypłacony w ratach kwartalnych, względnie półrocznych. Sprawę regulacyi płac nauczycieli

referować będzie poseł German. Jak się dowiadujemy, potrzeba będzie kwoty 8—12 milionów koron. Ścisłego obliczenia jeszcze niema. Gdyby żądania nauczycieli były w całości uwzględnione, wymagałyby 13 milionów koron, a więc niewielka odległość od przewidzianych wniosków referenta. W projekcie tym ma poseł German postawić, jako zasadę, płacę urzędników państwowych XI. rangi.

Długi kraju.

Nakładane dodatki do podatków nie zawsze wystarczały na pokrycie wszystkich potrzeb kraju. Nieraz trzeba było zaciągać pożyczki i to wcale znaczne.

Z końcem 1910 roku miał kraj nasz następujące pożyczki do spłacenia:

Pożyczka z roku	1893	K	49,735.965
„ „ „	1904	„	4,924.392
„ „ „	1905	„	2,150.316
„ „ „	1907	„	4,969.692
„ z lat	1906-1910	„	31,586.246
	Razem	K	93,586.246

Czyli kraj ma blisko 100 milionów koron długów. Procent od tych pożyczek wynosi na r. 1912 — 3½ mil. koron.

Wydatki kraju, powiatów i gmin w r. 1912.

Na oświatę	31,883.400	K
Na cele zdrowotne . . .	9,153.720	„
Na komunikacye	20,640.207	„
Na bezpieczeństwo publiczne	4,536.247	„

Ogółem w r. 1910 wydały: kraj, powiaty i gminy 132,687.000 koron.

Smierć ks. Pastora.

Z Leżajska przyszła niespodziewana wiadomość o nagłej śmierci ks. proboszcza Leona Pastora.

Ks. Pastor odegrał w historyi Galicyi dużą rolę. Zawsze czynny i ruchliwy, już w r. 1893 został posłem do Rady Państwa, a potem i do Sejmu. Że znaczył tam wiele, świadczy o tem jego wybór na wiceprezesa Koła polskiego.

Przy ostatnich wyborach do Rady Państwa upadł. Zrażony tem złożył mandat sejmowy i cały oddał się swoim parafianom. Uległ nagle oddawna go trawiącej chorobie sercowej. Miał lat 66.

Ks. Pastor wszedł do Parlamentu jako poseł dziki, tj. nie należący do żadnego stronnictwa. Rzecz charakterystyczna, że on, ksiądz katolicki, cieszył się zawsze wielkim mirem między żydami. W latach późniejszych przyłączył się do obozu chrześcijańsko społecznego, a w r. 1907 został prezesem „Centrum ludowego“. Lecz „Centrum“ wnet się rozleciało, ks. Pastor zaś, jeden z pierwszych, z niego ustąpił po to, aby wstąpić do ludowców. Ale i u ludowców nie długo wytrzymał. Gdy Stapiński rozpoczął oszczerczą walkę z serdecznym dzisiaj swoim przyjacielem Bilińskim, ks. Pastor, potępiwszy ostro ten sposób zwalczania przeciwnika, ze stronnictwa ludowców wystąpił i stał się znowu na stare lata dzikim. Tylko dla tego, aby z kimś iść, został gościem klubu demokratów miejskich.

Mimo tej zmienności przekonań jedno przyznać mu trzeba: był człowiekiem zdolnym, a uczciwym.

Pogrzeb ś. p. ks. Pastora odbył się we środę w Leżajsku.

Interpelacya o konfiskaty „Ojczyzny“.

Jak donosiliśmy, poseł naszego wszechpolskiego stronnictwa, Dr. Józef Buzek, wniósł interpelacyę w parlamencie z powodu ciągłych konfiskat „Ojczyzny“. Kiedy otrzymaliśmy tekst interpelacyi, Prokuratorya państwa w Krakowie kilka numerów „Ojczyzny“ puściła bez konfiskaty. Zdawało się nam, że wreszcie p. prokurator zrozumiał, że niema środka, którymby nam zabronił pisać szczerą prawdę. Postanowiliśmy bowiem bezwzględnie b r o n i ć p r a w l u d u p o l s k i e g o, o w s z e l k i e k r z y w d y j e g o s i ę u p o m n i e ć i z t e j d r o g i n i e z e j d z i e m y.

Tymczasem widzimy, że p. prokurator jest niepoprawny, bo znowu w ostatnim numerze skonfiskował część artykułu „To i owo o Rusinach“, w którym omawiając wybory do Rady powiatowej w Żydaczowie, gdzie starosta z polecenia p. Bobrzyńskiego usilnie popierał ukraińców, wyraziliśmy przekonanie, że stosowanie środków starościńskich do wyborów powiatowych i gminnych jest dalszym ciągiem bezprawia i demoralizacyi, jest zatruwaniem duszy ludu.

Wobec tego, że p. prokurator nie pozwolił nam wyciągnąć wniosków z powodu tak przeprowadzonych wyborów do Rady powiatowej, przypominamy mu brzmienie interpelacyi posła Buzka o postępowaniu krakowskiej prokuratoryi. Brzmi ona:

Interpelacya posła Buzka i tow. do J. E. Ministra Sprawiedliwości.

„Od maja ubiegłego roku tygodnik dla polskiego ludu „Ojczyzna“, wychodzący w Krakowie, prokuratorya państwa skonfiskowała 12 razy (z ostatnią konfiskatą jest ich już 15). Między innymi artykułami skonfiskowano w „Ojczyźnie“ artykuł przedrukowany z innych pism, które konfiskowane za ten artykuł nie były. Aby wykazać, że postępowanie prokuratoryi krakowskiej jest tendencyjne, przytaczam skonfiskowany artykuł profesora Dra Stanisława Grabskiego p. t. „Ku rozwadze“ z numeru 48 dnia 26 listopada 1911 r. W artykule tym następujące zdanie skonfiskowano:

„Już prawie od pięciu lat mamy powszechne prawo do Rady państwa i posłów ludowych w parlamencie.

„I zmieniło się przez to co na lepsze? Czy uzyskaliśmy przez te pięć lat lepsze prawa? Albo czy są obecnie rządy w kraju lepsze i sprawiedliwsze niż dawniej?

„Zaprawdę, nigdzie nie ma zmiany na lepsze. A w wielu wypadkach dzieje się dzisiaj gorzej niż dawniej.

„Podobne ustawy, jakie obecnie rząd stosował z powodu pryszczycy, nie zdarzały się nawet za najgorszych czasów parlamentu kuryalnego. A co działo się podczas ostatnich wyborów? Dawniej kupowano wyborców i grożono im żandarmami. Ale nawet Badeni, który jako namiestnik uchodził za największego tyrana, nie odważył się na kradzież głosów. A obecnie komisarze rządowi całkiem otwarcie kradli głosy z urn wyborczych.

„I nie można także zaznaczyć, aby zachowanie starostów wobec ludności na lepsze się zmieniło. Jeszcze zawsze panuje w starostwach stary duch partyi stańczykowskiej. I nie będzie zmiany na lepsze, bo jak długo namiestnikiem jest stańczyk Bobrzyński, to starostowie mogą wobec ludu zachowywać stanowisko nieprzyjazne.

„Naczelnik gminy przedewszystkiem boi się starosty i jego spełnia rozkazy. Przez naczelników gmin robi rząd po gminach, co chce i zmusza wyborców, aby głosowali na rządowych kandydatów, kiedy zaś zwalczani kandydaci przez rząd, zostali przez lud wybrani, wówczas namiestnik i starostowie zachowują się wobec takiego posła z lekceważeniem“.

W numerze zaś „Ojczyzny“ z dnia 10 grudnia 1911 krakowska prokuratorya państwa z artykułu „Rekurs Ojczyzny“ skonfiskowała następujące zdanie[1]):

„Starostowie nie zajmują się administracyą powiatu i nie starają się o porządek i sprawiedliwość; oni już od dłuższego czasu zapomnieli, że mają służyć ludności, a nie odwrotnie. Za to przeprowadzają oni wybory coraz lepiej zarówno do Rad gminnych, jak powiatowych, jak do Sejmu i parlamentu.

„A gdy wybory dobrze przeprowadzą, mogą całkiem spokojnie spać, ludności czynić niesprawiedliwość i prawo łamać, z tem przekonaniem, że najwyższa władza w kraju tj. namiestnictwo nie dopuści do tego, aby ich za te czyny karygodne, spotkała zasłużona kara. W całym kraju mówi się o tem już głośno. Dopiero przed trzema dniami były prezes Koła Polskiego i minister kolejowy, powszechnie szanowany człowiek, który niczego bezpodstawnie nie mówi,

---

[1]) Jest to wyjątek z przemówienia red. Rymara podczas rozprawy o konfiskatę „Ojczyzny“ przed sądem w Krakowie.

poseł Głąbiński na zgromadzeniu we Lwowie, przytoczył bardzo wymowny dowód.

„Przed kilku tygodniami nie zastał on w jednem ze starostw ani jednego urzędnika, gdyż wyjechali w godzinach urzędowych na polowanie. I oni mogą czynić to bezkarnie, gdyż przy wyborach utrącili jednego z bardzo poważanych i niezależnych obywateli a wybrali na posła parobka Bobrzyńskiego. Już nawet dzieci szkolne wiedzą, że komisarze mieszają się do wyborów i że głosy w urnie przed fałszowaniem i kradzieżą nie są pewne.

„Nas nie dziwi demoralizacya władz galicyjskich. Znamy bowiem i czujemy wszechpotęgę partyi stańczykowskiej w kraju, znamy także dokładnie obecnego namiestnika Bobrzyńskiego i jego stare przyzwyczajenia. Wiemy także, że o ile znajdzie się prawy i stosujący się ściśle do ustaw obowiązujących urzędnik, to stara się go zniszczyć. W służbie politycznej nie ma bowiem stabilizacyi (żadnego uregulowanego awansu) i każdy „niepoprawny" urzędnik musi co dwa miesiące przenosić się z jednego końca Galicyi na drugi.

„W roku 1900 p. Bobrzyński, jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, przeniósł 1874 nauczycieli i dziś to samo robi po starostwach. Awans urzędnika zależy tylko od niego. Obowiązuje bowiem dotychczas jeszcze tajna kwalifikacya (uznanie pracy) i nie ma żadnego obronnego środka dla pokrzywdzonego. P. Bobrzyński zaś nie cofnie się przed niczem — o tem wiemy wszyscy.

„Postępowanie wobec „Ojczyzny" krakowskiej prokuratoryi, (która uważa, że nawet Stapiński i Breiter to władza) rozumiemy jako stałą szykanę, wykonywaną na specyalny nakaz z góry, jako planową działalność, aby nam dokuczać i naszemu pismu materyalną szkodę wyrządzić. Możemy jednak zapewnić Prokuratoryę państwa, że konfiskaty nam nie mogą zaszkodzić, gdyż wreszcie lud się gruntownie przekona, po czyjej stronie jest sprawiedliwość; lud dziś staje coraz silniej przy naszem stronnictwie, a ciągłe konfiskaty mają tylko ten skutek, że władze w oczach ludu tylko bardziej się poniżają i narażają na pośmiewisko.

„Jesteśmy przeto bardzo wdzięczni krakowskiej Prokuratoryi państwa, że ona przez swoje postępowanie pomogła nam otworzyć oczy polskiemu ludowi".

„Z powodu takiego postępowania Prokuratoryi państwa w Krakowie, która konfiskuje artykuły zawierające fakty ogólnie znane, stwierdzone, co jest sprzeczne z przepisami ustawy prasowej, kiedy tymczasem artykuły prasy ukraińskiej uwielbiające ohydny mord namiestnika Potockiego przez Siczyńskiego, nie ulegały konfiskacie — zapytuję ministra sprawiedliwości, o ile przytoczone artykuły „Ojczyzny" są prawnie skonfiskowane?"

— — — — — — — — — — — — —

Przytaczając dokładnie treść interpelacyi posła dr. Buzka, przypominamy p. prokuratorowi, że jeżeli nie w inny sposób, to znowu przez interpelacye postaramy się naszym czytelnikom podać to, co p. prokurator, dalej konfiskując, skreśli. Zaręczamy, że ołówek czerwony p. prokuratora nie robi już na nas żadnego wrażenia. A wierzymy, że lud widząc, jak nas ciągle „kochacie" za obronę jego praw, stanie jeszcze silniej przy nas, i szkody materyalne zwróci nam zyskiwaniem coraz większej liczby prenumeratorów „Ojczyzny".

Smutny powrót z Parany.

O Paranie, wielkim kraju w państwie Brazylijskiem, pisaliśmy w „Ojczyźnie" już kilkakrotnie. Paranę bowiem nazywać usiłują „drugą Polską za morzami". Ciągną też do niej ludzi łatwowiernych i raju na ziemi i kołaczy bez pracy szukających. Co lat parę zjawiają się z tej Parany lub sąsiednich stanów Brazylii agenci, którzy, udając wielkich przyjaciół ludu, namawiają całe wsie i gromady, by się wyprzedawały i jechały za morze, do Parany — bo tam ziemię dostaną prawie za darmo, a i drogę zapłaci za nich rząd brazylijski.

Przed rokiem bawił i u nas w Galicyi i w Królestwie polskiem pod Moskalem taki „wielki ludu przyjaciel", Michał Pankiewicz. Był on i w redakcyi „Ojczyzny". Redaktorowi Rymarowi usiłował przedstawić ten raj parański, te wyspy kwiatów w jak najlepszym świetle; próbował przytem wcisnąć się do „Ojczyzny" z artykułami, opisującymi w przychylnych słowach stosunki parańskie. Redaktor Rymar, znając już od innych, jak Bielecki, Warchałowski, Borkowski, Włodek, którzy w Paranie byli, a także z książek, stosunki rzeczywiste w Paranie, dał mu odpowiedź odmowną i zapowiedział, że każdą próbę bałamucenia ludu i wywołania gorączki emigracyjnej do Parany uprzedzi napiętnowaniem jej publicznie.

Pankiewicz był i u innych redaktorów. Ci, mniej ostrożni, dali się wziąć na lep i przez długi czas karmili swych czytelników artykułami Pankiewicza. Wtedy redaktor Rymar ogłosił w „Ojczyźnie" ostrzeżenie przed tą agitacyą Pankiewicza. Bałamucenie ludu wskutek tego kiepsko poszło w Galicyi — więc Pankiewicz pojechał do Królestwa polskiego, a przedewszystkiem do gubernii Siedleckiej i Lubelskiej i to do tej części, z której rząd carski wyciąć chce gubernię Chełmską.

Tam znalazł grunt podatny. Lud ubogi, a przytem prześladowany. Wisi nad nim miecz straszny: utworzenie gubernii Chełmskiej i nowe prześladowania religii katolickiej. Pankiewicz i inni najęci agenci przedstawili tym biednym ludziom, że za morzem jest druga wolna Polska, a jest nią Parana, że tam i biedni dostaną dużo gruntu za darmo, że są tam „wyspy kwiatów" — tak kraj jest urodzajny, że drogę przez morze dostaną bezpłatną, że tam nikt ich prześladować nie będzie.

I biedni ludzie uwierzyli — wysprzedali się i tysiącznemi gromadami wyruszyli do tej obiecanej ziemi. Nie pomogły przestrogi i dobre rady. „Wyspa kwiatów" tak im w głowie utkwiła, że żaden klin wybić jej nie zdołał. I pojechali.

Twarda dopiero rzeczywistość otworzyła im oczy. Niestety, zapóźno.

Oto, co nam piszą z Warszawy:

Warszawa, 30 stycznia.

Wczoraj przejechało przez Warszawę w powrocie z Parany do swych stron rodzinnych kilkanaście rodzin włościańskich.

Historya tych niedoszłych naszych kolonistów w Paranie jest krótka. Przeważnie względnie zamożni włościanie z okolic Kocka w pow. łukowskim i z sąsiedniej gminy Czemierniki, w pow. lubartowskim, obałamuceni, jak wielu innych, fantastycznemi opowieściami o wielkiej szczęśliwości parańskiej, rozsiewanemi przez emigracyjnych agentów żydowskich, wyprzedali swe majętności i ruszyli we wrześniu roku zeszłego za ocean po nową, a we własnem przekonaniu, lepszą dolę.

Rozczarowania zaczęły się prędko. W barakach na „Wyspie Kwiatów", pierwszym etapie po przepłynięciu oceanu, było jeszcze jako tako. Jest tam podobno dosyć wygodnie, karmią nieźle, a wśród emigrantów, którzy jeszcze nie widzieli zblizka przyszłych kolonii, panuje nastrój wesoły. Lecz po parodniowym kolejnym pobycie w barakach w Parana-Gua i Kurytybie, po bliższem zetknięciu się z rzeczywistością, po wysłuchaniu opowiadań dawniejszych emigrantów, którzy zniechęceni wielkiemi trudnościami osadnictwa, a często wprost nędzą, myślą tylko o powrocie do kraju, nastrój wśród grupy emigrantów kocko-czemiernickich zmienił się o tyle, iż znaczna część chciała odrazu powracać. Dojechano jednak do Ponta Grossa, by zobaczyć zblizka „loty osadnicze", których podobno jest dosyć niezajętych, ale dlatego, iż są tak złe, że nikt ich brać nie chce.

Widok tych kolonii rozwiał resztę nadziei na możliwość stworzenia sobie, chociażby najcięższą pracą, znośnych warunków bytu w Paranie i wychodźcy, nie obejrzawszy nawet lotów, przeznaczonych dla nich w głębi kraju, powrócili do Kurytyby, skąd wyjechali do portu Santos i w d. 3. stycznia wsiedli na parowiec, odchodzący do Tryestu.

Po przyjeździe do Warszawy, kilku wychodźców, między nimi dawni gospodarze z pod Kocka, Szczepan Mitura i Jan Stepaniak, odwiedzili biuro Towarzystwa opieki nad wychodźcami.

Z rozmowy ich z urzędnikiem Towarzystwa, p. Bayerem, który latem roku zeszłego odwiedził okolice, nawiedzone gorączką emigracyjną, przestrzegając przed wynoszeniem się

za morze, należy zaznaczyć jeden bardzo charakterystyczny szczegół, świadczący o tem, że włościanin nasz jest tak głęboko przeświadczony, iż nie uwierzy nigdy w złe wieści z Parany, bez względu na to, kto je przynosi.

Mitura, poznawszy odrazu p. Bayera z wycieczki jego do Kocka, ubolewał nad tem, iż nie uwierzył mu, biorąc go za „agenta przekupionego przez Panów“.

Na uwagę p. Bayera, że teraz zapewne będzie sam odwodził swych znajomych od emigracyi, Mitura machnął rozpaczliwie ręką: — „O, nie panie, toby się nie zdało na nic, przecież nikt mi nie uwierzy“.

Mitura, Stepaniak i ich towarzysze niedoli powrócili tylko dzięki temu, iż mieli zasób pieniędzy na kosztowną podróż; — Miturę wycieczka do Parany kosztowała 800 rb. (2000 Kor.) Inni nie wracają i cierpią wielką nędzę, a jest takich podobno sporo.

Nasi wychodźcy w drodze powrotnej zatrzymali się nieco dłużej w Kurytybie, próbując, czy nie uda im się osiedlić tam i znaleźć pracy. Robotę znaleźli nawet dosyć łatwo przy układaniu szyn tramwaju elektrycznego i względnie „nieźle płatną“, bo po 3 milrejsy dziennie. Ale cóż, kiedy wobec drożyzny nędzne utrzymanie „gorzej, niż chłopskie“, rodzin, kosztowało 5 milrejsów dziennie, więc z obawy przejedzenia pieniędzy, przeznaczonych na podróż, ruszyli w drogę. I teraz wracają do swoich, „chyba na parobków“, jak z rezygnacyą mówi Mitura, bo pieniądze, otrzymane za osady w kraju, zmarnowali. Zostawili również za sobą na ziemi obcej kilka grobów. Zmarło z tego grona 5-ro dzieci.

Oto los biednych, obałamuconych przez płatnych agentów i głupich ludzi.

Oby to dla innych, tak często lekkomyślnie ojcowiznę swą opuszczających, aby szukać szczęścia wśród obcych za górami, za lasami, za morzami, było dostateczną przestrogą.

— — — — — — — — — — — — —

Według komunikatu konsula rosyjskiego w Rio de Janeiro, los wychodźców z Królestwa Polskiego w Brazylii, jest niezmiernie smutny. Ruch wychodźczy wywołany został agitacyą agentów brazylijskich, którzy w dalszym ciągu uprawiają korzystną dla nich aferę, nie troszcząc się o to, jaki los spotka wychodźców, którzy temu zaufali. Tymczasem w Paranie, dokąd zwłaszcza zmierzają wychodźcy z Królestwa, w danej chwili, wobec dużego napływu emigrantów, brak jest zupełnie wolnych działek gruntów do osiedlania się. Z tej racyi w domu emigracyjnym w Rio przebywa obecnie około 2000 wychodźców, pragnących osiedlić się w Paranie. Z braku zarobków cierpią oni głód i nędzę. Około 300 rodzin, wyprawionych do Parany jeszcze w czerwcu roku ubiegłego, dotąd nie otrzymały działek, i ci więc też cierpią nędzę.

Rząd brazylijski, zaskoczony niespodziewanie wielkim napływem wychodźców, zachęca ich do osiedlania się w innych stanach, twierdząc, iż tam znajdą dobre warunki, i że wszystko już jest na ich przyjazd przygotowane. Tymczasem niebywałe deszcze, jakie zeszłej jesieni nawiedziły całą Brazylię południową, sprowadziły wszędzie powodzie, co wstrzymało roboty miernicze i urządzanie osad. Część łatwowierniejszych wychodźców uwierzyła namowom i podążyła do wskazanych miejscowości, lecz tam przekonali się o bardzo niepomyślnych warunkach, a rozczarowawszy się ostatecznie do Brazylii, puścili się z powrotem do ojczyzny za ostatnie posiadane grosze.

Procesy „wodza ludu“.

P. Stapiński, odkąd robi wielką politykę ze stańczykami, ma ciągle z sądem do czynienia. Zwłaszcza pierwsze miesiące tego roku są dla niego dziwnie szczęśliwe.

Zaraz w pierwszych dniach po Nowym Roku słuchał go przez 6 godzin sędzia śledczy Paklikowski w sprawie Banku parcelacyjnego.

Dnia 20 stycznia przegrał p. Stapiński proces z chłopskim synem, exprofesorem Niemcem, który mu przed rokiem redagował „Gazetę powszechną“. W kontrakcie miał p. Niemiec zastrzeżone, że w razie zerwania umowy ma mu p. Stapiński wypłacić 3000 koron.

Po niedługim czasie Stapiński wyrzucił p. Niemca na bruk. Pozbawiony zajęcia p. Niemiec, wniósł skargę sądową o odszkodowanie. Stapiński wykręcał się, że „Gazetę“ wydawał Długosz, a nie on, że więc i płacił nie będzie. Ale zeznania świadków wypadły dla niego tak kiepsko, że rad nie rad z miejsca *wypłacił* p. *Niemcowi tysiąc koron* i koszta procesu.

Dnia 23 lutego ma p. Stapiński rozprawę z żydem Szajowiczem. Ten faktor z Czerniowiec skarży „wodza ludu“ o 50 tysięcy koron porękawicznego za „zrobiony interes“.

Gdzieś z końcem lutego ma się odbyć rozprawa o nadużycia w Banku parcelacyjnym, w którym p. Stapiński pierwsze grał skrzypce — a z początkiem marca rozpocznie się od półtora roku się wlokący proces z „Ojczyzną“. Podani przez redakcyę „Ojczyzny“ świadkowie, zeznali rzeczy, od których włosy na głowie stają — to też proces będzie bardzo ciekawy.

Tak wygląda procesujący się na wszystkie strony „wódz ludu“.

To i owo o Rusinach.

(Bojowy artykuł. — Sicze się organizują. — Ajenci moskiewscy pod Lwowem).

P. Bobrzyński obiecuje Rusinom już przeszło 26% posłów, 2 miejsca w Wydziale krajowym, prawo wyboru do poszczególnych komisyi i instytucyi, przez co dzieli i Sejm i cały kraj na polsko-ruski; słowem zaprzedaje nas Rusinom. Oni zaś zwołują dalej swoje „wicze“ i na nich pomstują coraz mocniej na „Lachiw“. Widzimy przeto, że Rusinów nie uspokoimy, aż oddamy wszystko im co nasze, czyli oddamy nasze gardła pod „święcony“ nóż ukraiński. Oto co piszą ich pisma. Organ radykałów ukraińskich, „Hromadzkij Hołos“ w artykule wstępnym „Dobuty abo doma ne buty“ (zwyciężyć, albo do domu nie wrócić) pisze o projekcie stronnictw polskich wyborów do Sejmu i straszy chłopów ruskich, że Polacy chcą dać taką tylko reformę wyborczą do Sejmu, „aby nią zniszczyć ukraiński(!) naród i zrobić z niego na własnej ziemi niewolnika, na wieki zakuć go w kajdany“.

Dlatego wzywa „Hromadskij Hołos“ chłopów ruskich na „wicza“ „do boju za reformą sejmową, ale sprawiedliwą (t. j. taką, aby Polacy we wschodniej Galicyi, których jest półtora miliona, nie mieli ani jednego posła). „Nie dajcie upaść — woła „Hromadzkij Hołos“ — swoim posłom sejmowym w tej walce. Walka kipi! Porzucić walkę, znaczy, pozwolić sobie dobrowolnie nałożyć kajdany, nietylko na siebie, ale na własne dzieci i wnuki“.

Oto takim bojowym tonem wzywają Ukraińcy swoich na „wicza, a tam jeszcze gwałtowniej mówią podburzając ciemne masy przeciw wszystkiemu co polskie, siejąc burzę i nienawiść. I za co i po co wobec tak rozwydrzonej dziczy ustępować. I polska cierpliwość musi mieć wreszcie granice.

— — — — — — — — — — — — —

W Tarnopolskim powiecie odbył się niedawno zjazd kierowników Siczy. Po omówieniu spraw organizacyjnych i ułożeniu dalszego programu pracy, uchwalono wprowadzić siczowy fundusz im. Chmielnickiego. (Rizuny muszą mieć odpowiedniego patrona). Pozatem na tym zjeździe napomstowali Siczownicy na Sokoły ruskie, nazywając je kacapską i chruńską organizacyą.

Mimo tego ogniowo-pożarnego nastroju przeciw Sokołom ruskim, wierzajmy, że gdy będzie chodziło o jaką sprawę polską, to zarówno Sokoli ukraińscy i Siczownicy, którym patronuje krwiożerczy Chmielnicki, staną pod jednym toporkiem, przeciw nam złączeni.

I jedyną odpowiedzią na ich organizacye sokole czy siczowe, jest tworzyć u nas straże pożarne i Sokoły włościańskie, i pracować w nich wytrwale z hasłem: „Czuj duch“.

— — — — — — — — — — — — —

Prawosławie szerzy się gwałtownie w naszym kraju! Ajentom rządu moskiewskiego się spieszy. Nie ograniczyli swe roboty agitacyjnej na powiaty żmigrodzki, nowosądecki, złoczowski, ale posuwają się dalej; są już pod Lwowem.

Szczególnie wieś Zapytów, koło Jaryczowa zwraca na siebie uwagę silną propagandą prawosławia i moskiewszczy-

zny. Duszą tej propagandy jest niejaki Michał Chymka, piastujący w Zapytowie stanowisko diaka i pisarza gminnego. Ma on dwu synów akademików, z którymi otwarcie prowadzi propagandę rosyjsko-prawosławną. Założył rosyjską „drużynę“, do której należy cała młodzież zapytowska obojga płci, urządza wycieczki włościańskie do Poczajowa i do Ławry peczerskiej w Kijowie, skąd przywożą „ikony“ i modlitewniki prawosławne, portrety carów rosyjskich itd. Rada gminna złożona wyłącznie z moskalofilów, którzy głośno domagają się rosyjskich kazań, katechizacyi w rosyjskim języku i nauki rosyjskiego języka w szkole.

W Niedzielę 21 z. m. odbyła się w Zapytowie w czytelni Kaczkowskiego wielka uroczystość, na którą zjechał ze Lwowa napędzony nauczyciel gimnazyalny, znany z procesów dudykiewiczowskich p. Gecew, spełniający teraz misyę wędrownego apostoła prawosławia w Galicyi. Pod jego kierownictwem owo zgromadzenie przybrało cechę wielkiej manifestacyi politycznej na rzecz prawosławia. Zapowiedziano bliskie przejście całej wsi Zapytowa na szyzmę.

W całym zaś powiecie lwowskim rozrzucono w ostatnich czasach odezwę rosyjską, w której powiedziano pomiędzy innemi: „Prawosławie i nie jaką inną wiarę przyniósł sam Zbawiciel na ten świat. Dzięki prawosławiu, Ruś stała się potężnym mocarstwem. Rosyjscy carowie i rosyjski naród wzorowali całe swoje życie publicznie i prywatne na zasadach prawosławia. Sprzeniewierzenie się prawosławnej wierze jest zdradą, jest zbrodnią.

Tę zdradę popełniają wszyscy, którzy przychylają się do Zachodu, i do zachodniej kultury. P r z e d s t a w i c i e l e m B o g a i p r a w o s ł a w n e j w i a r y n a z i e m i j e s t c a r r o s y j s k i, (!) w y b r a n i e c B o ż y i p o m a z a n i e c. (!) On otrzymał swoją władzę wprost od Boga, a kto tę władzę chce ograniczyć, ten popełnia zbrodnię. Zbrodnią jest przeto konstytucya, którą wymyślili „innorodcy“, ażeby ograniczyć władzę cara i t. d. Odezwa kończy się okrzykiem: „Za wiarę, za cara i ojczyznę Rosyę!“

Szerzenie się prawosławia i carosławia w latach ostatnich winno już wreszcie nas nauczyć, że grecko-katolicka cerkiew wiedzie przez setki galicyjskich za ruble zmoskwiczonych popów — do schizmy. Lud bardziej zmoskwiczony w setkach wsi nie umie pacierza katolickiego, nie zna zasad wiary. Nic dziwnego, że byle apostoł prawosławia tysiące ludu katolickiego „nawróci“, tembardziej, że podobieństwo zewnętrznych form obrządku greckiego i prawosławnego jest duże i dla ciemnego chłopa zwodnicze.

Raz przecie winniśmy powiedzieć sobie, że kto chce, by lud nasz przy wierze katolickiej został, by był przed wszelkim na wiarę swoją zamachem chroniony, musi być ludem rzymsko-katolickim. Cerkiew unicka prowadzi do prawosławia, a tylko kościół jest n i e z d o b y t ą t w i e r d z ą k a t o l i c y z m u.

(W)

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Aresztowanie księdza. W Brzezinach, w pow. chełmskim, aresztowano ks. Tomaszewskiego, oskarżonego o nieprawidłowe danie ślubu katoliczce z prawosławnym i przyłączenie prawosławnego do katolicyzmu bez odpowiedniego na to pozwolenia. Parafianie wnieśli za ks. Tomaszewskiego 3 tysiące rubli kaucyi i w ten sposób uwolnili go z moskiewskiego aresztu.

Zapisy na cele oświatowe, katolickie i humanitarne. Warszawski literat Leopold Meyet, zapisał cały swój majątek przenoszący sumę 300 tysięcy rubli (750 tysięcy koron) na otwieranie i wspomaganie polskich szkół początkowych oraz szkół rzemieślniczo-przemysłowych.

Zmarła w Warszawie Julia z Zeydlerów Bogkowa, zapisała testamentem około 37 tysięcy rubli na kościoły ewangelickie i katolickie, oraz na cele dobroczynne obu wyznań.

Zmarła w Warszawie ś. p. Wiara Eleonora Kostrzewska z Warszawy, wyznania prawosławnego, zapisała 5.000 rb. na kościół Zbawiciela w Warszawie, 25.000 na seminaryum rzymsko-katolickie w Warszawie, ponadto po 3000 rb. na Czerwony Krzyż i warszawskie Pogotowie ratunkowe. a 2000 rb. na Zakład paralityków za rogatką Belwederską.

Prześladowanie. Rząd rosyjski stale stosuje prześladowania względem Polaków na całym terenie ziem Rzeczypospolitej. Władze lubelskie pozamykały wszystkie czytelnie i biblioteki na przedmieściach Lublina i we wsiach okolicznych, będące pod opieką oddziału związku katolickiego w Konopnicy.

Rosyjskie władze szkolne w Grodnie, zażądały od proboszcza w Wasilkowie pod Białymstokiem, ażeby w miejscowej szkółce wykładał religię katolicką po rosyjsku, tłumacząc żądanie tem, że ludność miejscowa jest białoruska, tymczasem ogromna większość uczniów tej szkółki podała się za Polaków.

W Winnicy policya nakazała usunąć wszystkie szyldy w języku polskim, grożąc w razie niewykonania rozporządzenia prześladowaniem.

Sprawa Chełmska. Dyskusya ogólna w sprawia Chełmszczyzny potrwa jeszcze parę dni, do poszczególnej przystąpi Duma za dwa tygodnie po uporaniu się z projektem ustawy wojskowej i załatwieniu paru spraw związanych z budżetem, którym zajmie się Izba dobiero przy końcu lutego, prawdopodobnie więc tak zwane trzecie czytanie projektu chemskiego nastąpi przed świętami wielkanocnemi, poczem projekt zostanie oddany Radzie państwa, która będzie roztrzygać czy dopuścić się nowego bezprawia na naszym narodzie.

ZABÓR PRUSKI.

W ręce polskie. Majątek Radystowo na Pomorzu pod pruskiem obszarem 1,000 nabył od Niemca Polak, Szukalski z Brześcia.

Wniosek Koła Polskiego w sejmie pruskim. Koło Polskie w Berlinie podało w sejmie pruskim następujący wniosek, który nosi oficyalną nazwę: „Wniosek posłów dr. Mizerskiego i towarzyszy“: „Izba posłów zechce uchwalić: by rząd jak najrychlej przedłożył projekt, mocą którego prawem krajowem gwarantuje się nieograniczone używanie języka polskiego na zebraniach publicznych (§ 12 ustęp 1 i 9 ustawy rzeszy o stowarzyszeniach). Berlin, 16 stycznia 1912. Pod tem podpisy posła dra Mizerskiedo i reszty członków Koła polskiego“. — Wniosek ten był już podany w ubiegłej sesyi, lecz nie dostał się wtenczas pod obrady izby, dlatego Koło polskie go znów ponowiło.

Wybór uzupełniający na Śląsku pruskim na posła do Parlamentu niemieckiego odbył się w okręgu Rybnik—Pszczyna w sobotę, 3 lutego. Poprzednio wybrany posłem hr. Mielżyński zrezygnował, gdyż został równocześnie wybrany i w drugim okręgu. Obecnie kandydatem Polaków był ks. proboszcz Paweł Pospiech, narodowy demokrata. On też został wybrany. Otrzymał on 17.473 głosy. Trzej kandydaci niemieccy otrzymali razem 13.289 głosów.

O arcybiskupstwo w Poznaniu. Jak wiadomo, stolica arcybiskupia poznańska od sześciu lat, t. j. od śmierci arcybiskupa Stablewskiego, jest nieobsadzona, gdyż rzad niemiecki chciałby tam naznaczyć Niemca, a papież na to się nie zgadza. I teraz znów, podczas odwiedzin niemieckiego ministra w Rzymie, była o tem mowa — i znowu układy nie doprowadziły do niczego, gdyż Niemcy ustąpić nie chcą.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Arcybiskup ormiański we Lwowie, ks. Józef Teodorowicz obchodził 2 lutego dziesięciolecie swojego arcybiskupstwa, a 25-ciolecie kapłaństwa. Od publicznego uczczenia wymówił się dostojny jubilat. Mimo to otrzymał ze wszystkich stron tysiączne życzenia, a najwybitniejsi mieszkańcy Lwowa pośpieszyli do pałacu arcybiskupiego, by zasłużonemu obywatelowi osobiście złożyć życzenia.

Z ZA MORZA.

Zjazd księży polskich. W dniach 7 i 8 lutego b. r. miał się odbyć w mieście Detroit ogólny Zjazd księży polskich w Ameryce. Do księży polskich rozesłano zaproszenie, podpisane przez biskupa Pawła Rodhego, prezesa „Stowarzyszenia kapłanów polskich“. „Trzydzieści lat temu — czytamy w zaproszeniu — było nas w Ameryce około trzydziestu księży i ledwie dwieście tysięcy wychodźców, rozsianych po ogromnym obszarze kraju w małych i luźnych

gromadkach. Dzisiaj mamy siedmiuset polskich księży i blisko trzymilionową ludność polską i to coraz więcej świadomą swego zadania religijnego, jak również swych praw narodowych". Zjazd ten zwołano w celu naradzenia się nad sprawami prasy polskiej i jej tendencyą społeczną. Już bowiem od dłuższego czasu pojawiają się w kościelnych pismach amerykańskich ulotne polemiki z niektóremi gazetami polsko-amerykańskiemi o ich tendencye antykatolickie. — Zjazd księży polskich miał tę sprawę załatwić. Pozatem na zjeździe miał się zorganizować „Związek jedności duchowieństwa polskiego", a nadto w programie umieszczono osobny referat o parafialnem szkolnictwie ludowem. Zjednoczenie się księży polskich, porozbijanych dotychczas organizacyami dyecezyalnemi, może być ważnym krokiem na drodze do ujednostajnienia systemu w szkole parafialnej.

Z powiatów i gmin.

Wodniki, pow. Bóbrka.

Wieś nasza, zamieszkała przeważnie przez Rusinów, przedstawiała się bardzo źle pod względem narodowościowym. W ostatnich czasach zaszła zmiana na lepsze. Szczupła garstka nas, Polaków, zrozumiała wreszcie, iż jest także cząstką narodu polskiego. Na dowód tego urządziliśmy obchód powstania styczniowego dnia 8 stycznia 1912 r. Przewielebny ksiądz Ozga, proboszcz ze Starego Sioła, odprawił w miejscowym kościółku mszę św., podczas której odśpiewaliśmy kilka pieśni patryotycznych. Po nabożeństwie wygłosił nam nam jeden z delegatów Akad. T. S. L. referat o powstaniu styczniowem. Była to dla nas Polaków jedna z najuroczystszych chwil. Rozumiejąc również, iż dla nas jest szczególnej wartości dobrobyt materyalny, założyliśmy dla swej grupki Kółko rolnicze. Największem naszem pragnieniem jest wybudowanie domu ludowego polskiego. Mamy jednak nadzieję, iż pragnienie nasze urzeczywistnimy, jakeśmy urzeczywistnili budowę kościółka, dzięki ofiarności hr. Potockiego. Tą drogą zasyłamy również pozdrowienie naszym braciom z Chełmszczyzny. Niech wytrwają — i dla nich nadejdzie chwila radości! *Kazimierz Adamowski, Władysław Pasławski, Leon Stawniczy.*

Podkamień, pow. Brody.

Podkamień w tym roku fusza się naprawdę! Coraz więcej interesujących się szczerze życiem tutejszem powoduje wzmożony ruch oświatowy, objawiający się w odczytach, zgromadzeniach, obchodach, a to dzięki niestrudzonej i ofiarnej pracy przedewszystkiem p. Kazimierza Baczewicza.

Z inicyatywy tegoż urządzono w sobotę 27 stycznia obchód powstania styczniowego. Cała uroczystość wypadła nadspodziewanie pięknie — co jest również zasługą pp. J. Wacinowskiego. K. Świętojańskiego i innych. Zaznaczyć należy, iż nic tak nie budzi świadomości narodowej wśród ludu naszego, jak urządzane obchody pamiątek narodowych.

O godzinie 9 rano przybyła wielka ilość tutejszych mieszczan i okolicznych włościan oraz dziatwa szkolna z nauczycielami do kościoła OO. Dominikanów na żałobne nabożeństwo za poległych powstańców w 63 roku.

Po skończonych ceremoniach kościelnych, publiczność dała się gremialnie do czytelni, gdzie p. M. Krupnicki, kierownik tutejszej szkoły, wypowiedział dłuższą mowę, kończąc słowami Staszica: „że upaść może nawet naród wielki, zginąć zaś — tylko nikczemny". Po mowie nastąpił odczyt o powstaniu przez p. K. Baczewicza, po czem odśpiewano pieśni narodowe.

Z bólem serca zaznaczmy, że inteligencya tutejsza, mimo zapowiedzenia z ambony o odbyć się mającym obchodzie, wcale nie przyszła.

W naszem miasteczku żyje obok 800 Rusinów 2000 Polaków pozostających niestety pod wpływem Rusinów moskalofilów. Ster urzędu gminnego, jak i innych instytucyi pozostaje także w ręku Rusinów. A niema prawie nikogo, ktoby się szczerze zajął tą sprawą, ktoby bez zysków materyalnych dołożył starań dla podniesienia tego ludu. Owszem, różni dygnitarze starają się trzymać ogół w jak największej ciemnocie, aby tem łatwiej mogli w mętnej wodzie jak najwięcej ryb ułowić.

S.

Ratyszcze, p. Załoźce.

Wreszcie możemy pochwalić się przed tymi, którzy nam do tego zasiłkami dopomogli, że w sobotę 27 stycznia zwieźliśmy ostatki kamienne na budowę naszego kościoła. W ten sposób mamy już cały materyał na placu, a teraz weźmiemy się do pracy nad kopaniem i założeniem fundamentów.

Radość wśród tutejszej Polonii jest nie do opisania. Pozbawieni swego kościoła, gdyż do Załoziec mamy 15 klm. błotnistej i niedostępnej drogi, byliśmy skazani na wynarodowienie, gdyż wielu chrzciło dzieci swe w cerkwi, a te najczęściej już przepadały dla naszego obrządku i narodu. Teraz będziemy mieli swoją przystań, gdzie pod skrzydłami czujnego polskiego kapłana możemy być pewni, że nas wrogie nam żywioły nie zmogą. Czujemy się Polakami, ale zostawieni sami, jak owce bez pasterza, nie mogliśmy się skutecznie bronić, a to tem bardziej, że agitatorzy hajdamaccy szczują przeciw nam tutejszych Rusinów. Mimo tego szczucia, Rusini nasi wszyscy pomogli nam przy zwózce materyału czy to końmi, czy jako piesi pomocnicy. Musimy im na tem miejscu serdecznie podziękować i zapewniamy ich, że chcemy z nimi zgody, że żyć możemy jak bracia rodzeni, że tylko przy wspólnej pracy może się podnieść oświata i dobrobyt.

Wiele nam jeszcze potrzeba, by dzieło nasze do końca doprowadzić. Jesteśmy za biedni, by własnemi siłami postawić przybytek Pański, choć nie żałujemy ni trudu, ni grosza. Śmiemy przeto zwrócić się jeszcze raz do Rodaków i przypomnieć im naszą odezwę, w której błagaliśmy na miły Bóg o poparcie nas w tej sprawie, bo co roku ubywają z naszych szeregów jednostki mniej silne, bo jedynym naszym ratunkiem tu na kresach Galicyi wschodniej może być tylko kościół polski i kapłan polski.

Najdrobniejsze choćby datki prosimy przesyłać albo wprost pod adresem: Bronisław Kubrycht, nauczyciel w Ratyszczu, poczta Załoźce — albo do administracyi „Ojczyzny".

Bronisław Kubrycht, nauczyciel, przewodniczący.
Paweł Kłos, wójt. *Józef Majkut*, asesor.
Jan Krupnicki, radny. *Grzegórz Ferenc.*
Franciszek Trymbulak.

Wiśnicz nowy.

W niedzielę 28-go z. m. odbyło się w naszem miasteczku zgromadzenie obywatelskie, w którem wzięło udział blisko sto osób, przeważnie miejscowi mieszczanie i rękodzielnicy. O potrzebach społecznych mieszczaństwa i jego odrodzeniu w Polsce mówił p. red. Horodyski z Krakowa, zaś o reformie wyborczej sejmowej i o sytuacyi politycznej w państwie i kraju sędzia z Bochni, dr. Zechenter. W szerokiej dyskusyi przemawiało kilkunastu uczestników, wśród nich pp. Ważecki, Marszalski, T. Marankiewicz, Nędza, Hotyst. W rezultacie wybrano komitet i uchwalono dążyć do założenia w Wiśniczu nowym Spółki szewskiej, Kółka rolniczego i mieszczańsko-ludowej parafialnej kasy raiffeisenowskiej, ponieważ o drobny szybki i niskoprocentowy kredyt na miejscu bardzo trudno. Nader żywe i nastrojone na poważny ton obrady trwały bez mała przez cztery godziny

Wł. M.

Równe ad Podusilna.

Od lat kilku przybywszy od Trembowli z Łoszniowa, zakupiliśmy grunta koło Podusilnej, a część naszych koło Janczyna w Zagumienkach.

Przykre były pierwsze lata pobytu w tych stronach. Otoczeni dokoła Rusinami, nie mieliśmy nikogo życzliwego. Dzieci nasze dziczały bez szkoły, bo do ruskiej szkoły w Podusilnej nie chcieli dzieci posyłać. Lepsze czasy na-

stały dla nas od tego roku, t. j. od kiedy przemyślańskie Koło T. S. L. zaopiekowało się nami i postarało się dla nas o szkółkę. Od tego czasu wstąpił w nas duch, gdyż przekonaliśmy się, że nie jesteśmy opuszczeni i że znaczymy coś pośród Polaków. Koło dostarczyło nam książek do czytania, a „Ojczyznę“ sami sobie opłacamy. Niedawno odbyło się u nas staraniem Koła T. S. L. „drzewko“ dla dzieci, a przy tej sposobności odegrały dzieci, pod kierunkiem naszej nauczycielki, „Jasełka“. Bardzo się cieszymy, że na tę uroczystość zjechało dużo gości z Przemyślan i z Narajowa wraz z naszym kochanym księdzem katechetą Markiewiczem. Smutno tylko, że przekonaliśmy się iż, wiekowy pobyt wśród Rusinów poszczerbił nas już silnie. Trzymamy się wprawdzie dotychczas polskiej mowy, postanowiliśmy karać się wzajemnie za używanie ruskich wyrazów. Początek dała R. Babczyszynowa i w ten sposób zebraliśmy w przeciągu miesiąca 3 korony, które oddaliśmy na rzecz T. S. L. w Przemyślanach. Jak będzie co nowego, to znowu napiszemy do Szanownej Redakcyi. *Podolak.*

Żmigród.

W sobotę 27 z. m. odbyło się u nas konstytuujące zgromadzenie Koła T. S. L. Inicyatywę do założenia Koła dało nauczycielstwo tutejszego powiatu, które prowadząc oświatową i ekonomiczną działalność w powiecie, uznało za wskazane dla zorganizowania planowej pracy powołać do życia ognisko TSL. W powiecie żmigrodzkim mamy kilkanaście wsi ruskich i mieszanych, wobec tego ludność polska pozbawiona szkoły i czytelń, narażona jest na wynarodowienie. Nauczycielstwo powiatu żmigrodzkiego przez swój czyn stanęło na wyżynie zadań obywatelskich, stając samo do pracy narodowej i powołując do niej innych z tutejszej inteligencyi.

Pozatem nauczycielstwo tutejsze dało dobry przykład kolegom z innych powiatów. I wierzyć trzeba, że praca Koła TSL. w Żmigrodzie, oparta na inteligencyi wsi, którą tworzy przeważnie nauczycielstwo i duchowieństwo, jako oparte na postawach u dołu, może wydać poważne rezultaty.

Walne zgromadzenie zagaił znany działacz społeczny, kierownik szkoły ze Świerchowej p. J. K. Trzeciak. Po wyborze tymczasowego prezydyum, w którego skład weszli pp. Wawszczak i Jaśkowski, powitał zebranie imieniem miasta burmistrz p. Leon Karciński, poczem przemawiał jako delegat zarządu głównego TSL. p. red. Rymar z Krakowa na temat „Idea T. S. L.“. O sposobach pracy oświatowej mówił p. red. Wierczak z Krakowa. Po dyskusyi, w której zabierali głos ks. kan. Dybaś, pp. Zarębski, Józefowicz, Trzeciak, ks. Witkiewicz, wybrano zarząd. Następnie dyskutowano nad programem pracy Koła, poczem przewodniczący p. Trzeciak zamknął zebranie. *J.*

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Regulacya płac nauczycielskich w Czechach. Na posiedzeniu czeskiego Sejmu z dnia 20 go września 1911 r. wniósł Wydział krajowy projekt regulacyi płac nauczycielskich. Uznając doniosłość sprawy wybrano komisyę szkolną (z 24 członków) i skarbową (z 24 członków) oraz uchwalono ustawę o permanencyi (ciągłości obrad) obu komisyi, umożliwiając obrady nawet w czasie unieruchomienia Sejmu.

Projekt Wydziału krajowego jest taki: a) Płaca zasadnicza 1000 kor., po egzaminie kwalifikacyjnym 1400 kor. i 9 trzyleci po 200 kor. Kto do 30 lat służby nie dostał posady kierowniczej, jeszcze 10-te trzylecie 200 kor. Razem dochodzi nauczycielstwo do 3400 kor. b) W szkołach wydziałowych 2000 kor., trzylecia po 200 kor. i jedno pięciolecie 400 kor. Kto nie uzyskał posady kierowniczej jeszcze 400 kor. Razem 4400 kor. c) Dodatek aktywalny od 180 do 950 kor. Dodatek za kierownictwo od 200 do 700 kor.

Płace nauczycielek i nauczycieli równe. — Nauczycielstwo czeskie występuje przeciwko temu projektowi i żąda podobnie, jak nauczycielstwo Galicyi oraz innych krajów monarchii, zrównania jego poborów z płacami urzędników 4 najniższych rang.

Ponieważ Sejm czeski nie funkcyonuje, załatwienie tej sprawy znacznie się opóźni.

Zawalenie się kościoła. Pochodzący z trzynastego wieku gotycki kościół San Stefano w Genui, zawalił się dnia 17 stycznia. Cała nawa środkowa, zwana Madonna del Guardia, uległa zupełnemu zniszczeniu.

Arcydzieło sztuki inżynierskiej. W Stanach Zjednoczonych odbyło się uroczyste poświęcenie mostu kolejowego, łączącego Key-West z Florydą. Most ten, zbudowany nad morzem, posiada długość 120 kilometrów i jest szczytem sztuki inżynierskiej. Kosztował on olbrzymie sumy, a budowa jego trwała 6 lat.

Nowe państwo w Austryi. Posłów 55 Sejmu dalmatyńskiego, chorwackiego i bośniackiego wniosło memoryał do cesarza, w którym domagają się na podstawie ustawy z dnia 26 lutego 1861 r. zwołania sejmu ogólno chorwackiego, w którym wzięliby udział posłowie dalmatyńscy, chorwaccy, serbscy i z Bośni i Hercegowiny.

Sejm taki stanowiłby pierwszy krok uznania krajów połud. słowiańskich za odrębne państwo.

Proces mordercy Macocha, exzakonnika z Częstochowy, ma się odbyć 27 lutego w Piotrkowie. Do rozprawy, prócz Krzyżanowskiej, Olesińskiego, woźniców i t. d. miał być wezwany i były przeor O. O. Paulinów, ks. Rejman, z którego winy wkradły się do jasnogórskiego klasztoru nieporządki i rozluźnienie obyczajów. Obecnie donoszą z Częstochowy, że ks. Rejman, przebywający w klasztorze Bonifratrów pod Wiedniem, wyjechał stamtąd, zamiast do Częstochowy — do Ameryki. W ten sposób uchylił się od stawania w procesie.

Śmierć b. ministra rolnictwa. Poseł Ebenboch, exminister rolnictwa, zmarł w ubiegłym tygodniu w Wiedniu. Zmarły, pochodzący z ubogiej rodziny, wybił się na wysokie godności i stanowisko dzięki uczciwej pracy i wrodzonej energii. Do Polaków odnosił się zawsze życzliwie. Zwłaszcza jako minister rolnictwa przychylnie odnosił się do życzeń włościaństwa. Cześć jego pamięci.

Jeszcze większe odszkodowanie za kanały. Posłowie niemieccy z krajów, położonych w Alpach, zebrali się w ubiegłym tygodniu w Wiedniu i po naradach uchwalili żądać odszkodowania za galicyjskie kanały w wysokości 71 milionów koron. Jestto wprost nieprzyzwoite żądanie, gdy się zważy, że przy uchwalaniu kanałów w r. 1901 uchwalono równocześnie koleje dla krajów alpejskich, które już wybudowano, a które kosztowały przeszło 500 milionów. Kraje alpejskie koleje już mają, Galicya kanałów nie ma — a posłowie z Alp już znowu wydusić chcą za swoje pozwolenie na kanały aż 71 milionów. Niedługo dojdzie do tego, że odszkodowań wypłaci rząd miliardy tak, że na kanały właściwe braknie pieniędzy.

Z KRAJU.

Wiece. W powiecie politycznym bocheńskim odbędą się trzy zgromadzenia narodowo-ludowe, a mianowicie:

1) w **Niepołomicach**, dla okręgu sądowego niepołomickiego, we wtorek 13 lutego br. o godzinie 11-ej przed południem w zamku.

2) w **Bochni**, dla okręgu sądowego bocheńskiego, we czwartek 15-go lutego br. o godz. 11-ej w sali Rady pow. i

3) w **Wiśniczu nowym**, dla okręgu sądowego wiśnickiego, w niedzielę 18-go lutego br. po sumie w sali Rady miejskiej.

Referat główny wypowie poseł **Jan Zamorski.**

Wszyscy członkowie i zwolennicy Związku narodowo-ludowego, a więc zwolennicy programu demokratyczno-narodowego (Wszechpolacy) i stronnicy chrześcijańsko-ludowi (Stojałowczycy) winni na tych zgromadzeniach się zjawić gromadnie.

Organizowanie prawosławia. „Rusłan“ donosi, że w tych dniach odbyły się we Lwowie tajne narady przedstawicieli moskalofilów z całego kraju. Zapaść miały uchwały, aby: 1) agitować za carem i za prawosławiem z taką energią, ażeby w jednym dniu ludność połowy Galicyi wniosła po-

dania o przejście na prawosławie; 2) urządzać zebrania celem szerzenia wśród ludności przekonania o potrzebie rosyjskiej szkoły w Galicyi; 3) domagać się usunięcia metropolity Szeptyckiego.

W celu przeprowadzenia planów podzielono całą Galicyę na okręgi, dla nich wyznaczono płatnych instruktorów, których zadaniem ma być „przygotowanie ludu na wszelkie możliwości". Lwowski i przemyski okręg miano oddać najlepszym agitatorom.

Rozprawa w sprawie ucieczki Siczyńskiego odbędzie się w dniach 16 i 17 bm. przed trybunałem sądu obwodowego w Stanisławowie. Rozprawie przewodniczył będzie wiceprezydent sądu dr. Krynicki, jako wotanci zasiadają radcowie Schneider, Kulczycki i Szydłowski zast. wotanta radca Albinowski. Możliwe, że rozprawa przeciągnie się do 18 bm. i musi być w tym dniu skończona, bo w poniedziałek w tej sali rozpoczyna swą kadencyę ława przysięgłych. Wstęp będzie ograniczony, dozwolony tylko za biletami.

„Podarki" dla szkół polskich w Galicyi. Wpadło nam w ręce następujące pismo starostwa w Rudkach:

Rudki, 10. stycznia 1912. r.

Do Zarządu szkoły w... (miejscowość uwidoczniona w oryginale, który posiadamy, tak samo: liczba pisma). C. k. Rada szkolna okręgowa zakupiła dla tutejszej szkoły z grzywien szkolnych portret ks. Szaszkiewicza w oprawie za szkłem. Obraz ten odebrać może Zarząd szkoły przy sposobności w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej. — Z c. k. Rady szkolnej okręgowej. — Przewodniczący kierownik c. k. Starostwa — Kudelski (podpis wybity pieczątką).

Jak widzimy z tego pisma — sypią się podarki dla szkół polskich. Obdarzono je Rusinem Szaszkiewiczem, jakkolwiek żadna ze szkół nie ma portretu Mickiewicza, Słowackiego lub Krasińskiego. O tych poetach widocznie nie potrzebuje nic wiedzieć młodzież, musi jej jednak utkwić w pamięci obraz postaci człowieka, którego dzisiejsi „borytele" ruscy głoszą ojcem hajdamaczyzny. — Zakupił te obrazy przestępca inspektora w Rudkach, p. Zatłokall, w liczbie b. zaszło 40 i obdarował niemi szkoły, które o ten podarek całkiem nie prosiły.

Gdzie szukać pracy? Okólnik krajowego Biura pracy we Lwowie z dn. 1 lutego ogłasza, że ma m i e j s c d o p r a c y o k o ł o t y s i ą c a.

Zastrzelony, utopiony, zamarznięty, spalony i sekcyonowany. Z Bobowej donoszą: Przed kilku dniami robotnicy, pracujący przy wycinaniu wikliny nad rzeką Białą, znaleźli na nadbrzeżnym szutrze trupa nieznanego mężczyzny, zamarzniętego i przysypanego do połowy śniegiem. Wnioskując ze stanu trupa, leżał on poprzednio w wodzie, prawdopodobnie utopiony, a później dopiero wyrzuciła go woda na brzeg, gdzie kilkanaście dni przeleżał. Kiedy na miejsce wypadku przybyła zawiadomiona o wypadku komisya sądowo lekarska z Ciężkowic, stwierdzono przy bliższych oględzinach, iż zmarły ma przestrzelone piersi. W celu stwierdzenia identyczności przewieziono trupa do kostnicy cmentarnej w Bobowej i przez kilka dni wystawiono na widok publiczny, daremnie jednak: nikt nie zdołał go rozpoznać. Nieszczęście chciało, iż w sobotę nad ranem spłonęła kostnica doszczętnie, trup zmarłego uległ w znacznej części spaleniu. W ostatniej chwili zdołano go wyciągnąć z płonącego budynku. W końcu dokonano sekcyi i trupa po zdjęciu fotografii z twarzy — pochowano.

Bratobójstwo. W Rzepienniku Biskupim pod Tarnowem zaszedł wypadek niezwykły. Pomiędzy dwoma braćmi, Janem i Władysławem Łopatkiewiczami, wywiązała się po dłuższem siedzeniu w szynku sprzeczka na tle dawniejszych osobistych uraz. W ciągu kłótni począł Jan grozić bratu nożem, obecnym jednakże udało się wyrwać mu nóż z ręki, a nawet, jak się zdawało, zupełnie go uspokoić. Po chwili wyszedł Jan z karczmy, rzekomo do domu, w rzeczywistości jednakże ukrył się dobrze za płotem niedaleko od szynku, czekając, aż brat do domu będzie wracał. Gdy ten karczmę opuścił, wracając sam do domu, rzucił się brat na niego, zadając mu kilka ran nożem w okolicę serca i położył go na miejscu trupem. Zmarły Władysław Łopatkiewicz pozostawił żonę z czworgiem niezaopatrzonych dzieci. Zabójca Jan leży chory od uderzeń, jakie otrzymał przy szamotaniu się z mordowanym przez siebie bratem.

ROZMAITOŚCI.

Produkcya lnu w Europie. Najpoważniejszą producentką lnu w Europie, jest Rosya. Z ogólnej przestrzeni 2.280 tys. hektarów, zajmowanych w Europie pod uprawę lnu, 1.280 t. hektarów przypada na Rosyę. Ogólna wytwórczość roczna wynosząca 1.350 milionów funtów, dzieli się pomiędzy poszczególne państwa w następującym stosunku (w milionach funtów):

Rosya	900.0
Austro-Węgry	104.2
Niemcy	97.2
Francya	79.2
Irlandya	46.8
Belgia	43.2
Włochy	43.2
Inne państwa	36.0
Ogółem	1,350.0

Zapis na psa. W Budapeszcie zmarła wdowa nazwiskiem Kabo, która zapisała testamentem 25 tysięcy koron swemu psu. Mimo powszechnej biedy, a nawet nędzy, ludzie nie wiedzą, na co pieniądze obrócić.

ZŁOTE ZIARNKA.

W rozbolałego serca żywą księgę
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą, — tak człowiek w boleści.

Jan Kasprowicz.

DZIAŁ ROLNICZY.

Fosfor i wapień dla drobiu. Przyczyny złego rozwoju, zaziębień młodzieży, zatrzymania jej u starszego ptactwa i innych chorób, względnie następstwa złego i długotrwałego pokrywania się pierzem i słabej nośności pozostają bezsprzecznie w ścisłym związku z żywieniem. Chcąc bowiem pewną mieć korzyść z drobiu, nie należy dbać tylko o utrzymanie go przy życiu, nie zważając na jego „żołądkowe" potrzeby, które zresztą są dla hodowcy materyałem zbytu, jak mięso, jaja i pierze, mimo, że ustrój przystosowuje się do braku niektórych składników w karmie (tylko do pewnej granicy), pokrywając owe potrzeby kosztem swojego ciała, co pociąga za sobą nędznienie ustroju, chorobę, a nawet śmierć głodową; ale musimy zwierzętom dostarczyć tych składników w karmie, które się ciągle w ustroju zużywają, a temi są: białko, tłuszcz, węglowodany i sole mineralne, między ostatniemi najważniejsze zajmują stanowisko: fosfor i wapień. Brak tych właśnie składników powoduje wymienione następstwa.

Zazwyczaj podawany racjonalnie pokarm zawiera odpowiedni stosunek składników mineralnych, w pzeciwnym bowiem razie musimy go uzupełnić dodatkiem surowych składników bądź to w formie jak je w handlu znachodzimy, bądź też w formie tynku z muru, skorup z jaj, większej ilości ziarn, skorup, ostryg i t. p.

Podczas okresu nośności w czasie rozwoju młodzieży, pierzenia się, szczególną nam należy zwrócić uwagę właśnie na owe składniki mineralne, gdyż te przeważnie wchodzą w skład kości, piór, skorup jaj i t. d. Drób wypuszczony na obszerny okólnik, instynktownie wyszukuje sobie potrzebne mu składniki.

Narowy, jak wyskubywanie piór, zjadanie jaj złożonych, tłumaczy się też brakiem tych składników w karmie.

To samo odnosi się do chorób kości, jak Rachitis, Psteomalacia (łamliwość kości).

Przy podawaniu tych soli mineralnych do karmu, musimy się trzymać pewnej miary, gdyż podane w za wielkiej ilości mogą sprowadzić zaburzenia przewodu pokarmowego. Jako dodatek dla sztuk dorosłych przyjmujemy 25—30 gramów dziennie.

Dział społeczno-gospodarczy.

Wystawa rybacka we Lwowie.

W czerwcu z. r. pojawiła się w prasie krajowej po raz pierwszy wiadomość, że Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego wystąpił z inicyatywą urządzenia we Lwowie wystawy rybackiej.

Projekt ten obudził wśród tych, którzy zajmują się gospodarstwem rybnem, rybołówstwem, a także wśród ogółu ludności żywe zainteresowanie. I niemożna dziwić się temu. Wystawy takiej nie było dotąd u nas w kraju, a przecież gospodarstwo rybne jest dziś tak poważną gałęzią rolnictwa i w ekonomicznem rozwoju kraju tak ważnym czynnikiem, że zasługuje zupełnie na to, aby mu baczną uwagę poświęcić. W kraju tak bogatym w wody, jak nasz, gospodarstwo rybne dostarczyćby mogło ludności bardzo poważne ilości posilnego i zdrowego pokarmu, gdyby tylko te wody dobrze były zagospodarowane. O tem wiedzą wszyscy, lecz nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, co robić należy, a czego unikać, aby gospodarstwo rybne podnieść i rozwinąć.

I to małe rozpowszechnienie się wiedzy rybackiej i znajomości gospodarstwa rybnego jest powodem, że kraj nasz pod względem rybactwa przedstawia dziwny obraz. Obok gospodarstw stawowych, prowadzonych intensywnie, z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy wiedzy i postępu, mamy stawy niezagospodarowane, leżące odłogiem,— obok przestrzeni rzek tak zagospodarowanych, jakby w Anglii, Szkocyi lub Szwecyi leżały, mamy rzeki wyniszczone, nie mające dla rybołówstwa żadnego znaczenia. Takiej różnorodności nie znajdziemy już w krajach, na wyższym stopniu kultury stojących, i u nas tylko jeszcze zdaje się ogółowi ludności, że trzeba mieć tylko wodę, to już i ryby być muszą, bo ryby w wodzie, tak jak grzyby w lesie, same rosnąć powinny.

Do niedawna i w innych gałęziach gospodarstwa panowały podobne poglądy. Do niedawna uśmiech politowania u sąsiadów wywoływał ten, kto chciał pastwisko meliorować lub las podsiewać, lub sadzić, a przecież dziś już każdy zdaje sobie z tego sprawę, że rola czy łąka, las czy pastwisko tylko wtedy plon dadzą, gdy się je w odpowiedniej utrzymuje kulturze. — Więc nie trzeba tracić nadziei. Może niezadługo i dla gospodarstwa rybnego lepsza nadejdzie chwila, a przyjście jej przyśpieszy niewątpliwie projektowana wystawa, która, sądząc z programu, da obraz zupełny zagospodarowania rzek i stawów.

Dzięki obywatelskiemu poczuciu] reprezentacyi miasta Lwowa, projektowana wystawa uzyska doskonałe pomieszczenie w pawilonie sztuki na placu powystawowym.

Osobny Komitet, który za inicyatywą Towarzystwa gospodarskiego zawiązał się dla przeprowadzenia projektu wystawy, ustalił już jej termin na czas od 4-go do 14-go maja 1912.

W tych dniach rozeszle Komitet ten regulamin i program wystawy oraz zaproszenie do wzięcia w niej udziału. Bez względu na to, że urządzenie wystawy znaczne pociągnie za sobą wydatki, bo już samo urządzenie stawków niemało kosztować będzie, Komitet poczynił dla wystawców tak daleko idące ułatwienia, że każdy choćby najmniej zasobny w wystawie będzie mógł brać udział.

Wszelkich informacyi udziela sekretarz Komitetu wystawy, p. Tadeusz Rozwadowski, starszy inżynier Wydziału krajowego (Lwów — gmach sejmowy).

Wezwanie do zgłoszeń na nawozowe pola doświadczalne. W numerze 3 „Przewodnika Kółek Rolniczych“ Zarząd główny Kółek rolniczych ogłosił próby nawozowe ze zbożami jaremi i z burakami pastewnymi. W numerze ostatnim, t. j. z 1 lutego wzywa do zgłoszeń na doświadczenia nawozowe, a mianowicie na wiosenne nawożenie ziemniaków żużlami Thomasa i 40% solą potasową. Nawozy na te doświadczenia otrzymają członkowie Kółek rolniczych bezpłatnie i z opłaceniem przysyłki do stacyi odbiorczej. Zgłaszać się mogą legitymowani członkowie tylko przez Zarządy miejscowe Kółek rolniczych. Dla jednej gminy przeznacza Zarząd główny tylko 4 pola doświadczalne.

Organizacya rolnicza w Królestwie Polskiem.

Zbiorowa praca nad podniesieniem poziomu kultury rolnej w Galicyi i ks. Poznańskiem została podjęta znacznie wcześniej, niż w Królestwie Polskiem, gdyż warunki polityczne uniemożliwiły zorganizowaną działalność nawet w czysto gospodarczej dziedzinie. Z chwilą jednak, gdy rząd zezwolił na tworzenie organizacyi współdzielczych, organizacye rolnicze zdołały się rozwinąć w krótkim czasie tak wspaniale, że w niedługim czasie Królestwo Polskie pod względem organizacyi rolnictwa zajmuje zupełnie równorzędne z innymi częściami Polski stanowisko. O rozmiarach i wzroście działalności zrzeszeń rolniczych w Królestwie świadczy wymownie ostatnie sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego za r. 1910. C. T. Rolnicze, uznając potrzebę wszechstronnego rozwoju wytwórczości rolniczej, zajęło się przedewszystkiem zorganizowaniem tej pracy po wsiach, gdzie kultura rolna znajduje się na najniższym poziomie. Pracę tę prowadzi C. T. Rolnicze za pośrednictwem Kółek rolniczych i wydziałów Kółek przy Towarzystwach rolniczych.

Ogólna liczba Kółek rolniczych dochodziła z końcem r. 1910 do 600. Działalność Kółek wzrosła nader silnie we wszystkich kierunkach. W zakresie handlowym wspólny zakup nasion, nawozów sztucznych, maszyn rolniczych przybrał szerokie rozmiary. W większości kółek przeprowadzono doświadczenia ze stosowaniem nawozów sztucznych, w niektórych kółkach istnieją specyalne pola doświadczalne. Ubezpieczenie domostw od ognia praktykuje się obecnie na szerszą skalę, pewne postępy stwierdzić również należy w zakresie konsumcyi. Kółka prenumerują coraz więcej pism rolniczych i ogólnych, zebrania, lustracye, wycieczki odbywają się często przy licznym udziale członków. Słowem, życie w Kółkach jest coraz silniejsze, a rosnąca wciąż świadomość potrzeb wywołuje dążenia do zakładania nowych organizacyi i zrzeszeń, jak straży ogniowych, spółek pieniężnych, mleczarskich, domów ludowych, które coraz częściej powstają z inicyatywy i przy udziale istniejących już Kółek.

Wybitne ożywienie działalności Kółek w ostatnich czasach należy w znacznem stopniu przypisać wznowieniu się oświaty wśród ludu i zwiększeniu liczby zawodowych instruktorów przy towarzystwach rolniczych, których jest obecnie 21.

Członków do pracy, mającej na celu rozpowszechnienie wiedzy rolniczej i podniesienie drobnych gospodarstw rolnych, skupia się w Wydziałach Kółek przy Centralnem i okręgowych Towarzystwach rolniczych. Do ważniejszych działów tej pracy należą kursy i pogadanki rolnicze, które bywają urządzane w różnych stronach kraju.

Praca nad organizacyą prawidłowego gospodarstwa nabiałowego wśród małych rolników przybrała w krótkim czasie szerokie rozmiary, bo już z początkiem ubiegłego roku powstało prawie 50 mleczarń włościańskich. Komisya wydawnicza przy C. T. Rolniczem zajmuje się wydawaniem popularnych prac rolniczych i „Przewodnika Kółek i Spółek rolniczych“.

Zobrazowanie działalności na polu organizacyi rolniczej w Królestwie Polskiem świadczy wymownie o rozwoju pracy współdzielczej, której podstawą jest podniesienie ekonomiczne kraju i korzystne przeobrażenie wsi polskiej.

K. W.

Z dziedziny przemysłowej.

Ze sfer przemysłowych donoszą nam, że Kolińska fabryka cykoryi w Sądowej Wiszni, uszkodzona na wiosnę

niewiele przez ogień, jest obecnie odbudowaną i nanowo puszczoną została w ruch.

Wyposażona w najmodniejsze maszyny, urządzona została dla fabrykacyi cykoryi, kawy figowej, słodowej i żytniej.

Przy zakładzie fabrycznym dobudowano największą obecnie w Austryi suszarnię rośliny cykoryi, która stanowić będzie w najbliższej przyszłości nowe doskonałe źródło dochodu dla naszego rolnictwa, albowiem uprawa rośliny cykoryi u nas dotychczas mało była znaną.

Jaką nadzwyczajność ma ważność uprawa tego artykułu, widzimy w krajach zagranicznych, jak we Francyi, Belgii, Niemczech i Czechach. Dziesiątki tysięcy wagonów tego osuszonego towaru, przedstawiającego wartość najmniej 60 milionów koron, przerabia sie corocznie na cykoryę.

Przy założeniu fabryki miał Zarząd jej na oku, wprowadzić, jak w Czechach, plantacyę w Galicyi, dając tym sposobem rolnikom naszym możność wydobycia większego zysku z rolnictwa.

W tym to celu i dla zapoznania się naszych rolników z tą uprawą, wydzierżawiła Kolińska fabryka cykoryi na dłuższy okres czasu dobra Dołhomościska, gdzie już od lat dwu uprawia własną plantacyę cykoryi w wielkim rozmiarze.

Przy uprawie cykoryi zatrudnia fabryka kilkuset robotników galicyjskich dla bliższego praktycznego zapoznania się z tą plantacyą a późniejszego samodzielnego przeprowadzenia przez nich tej uprawy w całym kraju.

Kolińska fabryka cykoryi, nie szczędząc kosztów i ofiar, może z pewnością stwierdzić na podstawie dotychczasowych rezultatów, że uprawa cykoryi w kraju doskonale się da wprowadzić i stanowić będzie, jako nowa gałęź dla rolnictwa, nowe źródło dochodu, jak dotychczas od lat dziesiątek w wyżej wspomnianych krajach stanowi.

Ta pochlebna a owocna praca Kolińskiej fabryki cykoryi zasługuje bez wątpienia na uznanie oraz poparcie przez pokup gotowych wyrobów cykoryi, przyczyniając się tym sposobem do podniesienia tego krajowego przedsiębiorstwa.

Dodać należy, że wyroby Kolińskiej fabryki cykoryi, ze względu na doskonałą swą jakość, wszędzie są poszukiwane a na głównych rynkach handlowych monarchii austryackiej mają markę i wartość pierwszorzędną.

Kolińska fabryka cykoryi posiada obecnie 7 dużych zakładów fabrycznych w monarchii austryackiej a to w Sądowej Wiszni, Kolinie, Rzeczanach, Prościejowie, Pisku, Lublanie i Chropinie.

Odpowiedzi.

P. Jan Rusinowski w Białogłowach. List Pana odesłaliśmy do krajowego Biura pracy — a Panu posyłamy ostatni wykaz, niechaj Pan przegląda, może się Panu coś nada.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.